sobota-niedziela, 27-28 lipca 2024
NR 152 (17962)

Sport

Ukazuje się od 1945 roku

Stolica świata

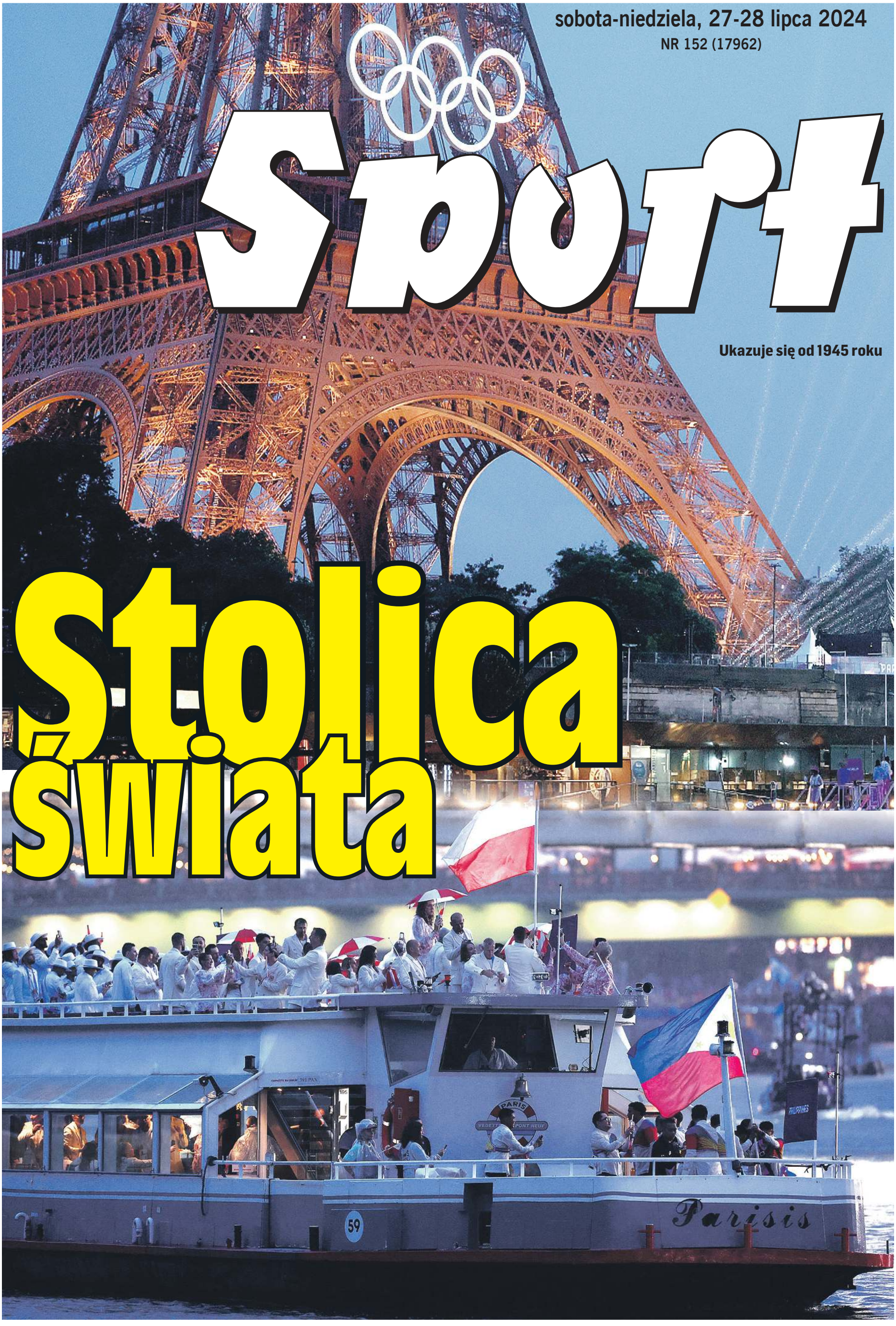

Ceremonia na Sekwanie

Ceremonia otwarcia 33. letnich igrzysk olimpijskich mocno różniła się od wszystkich dotychczasowych.

Po raz pierwszy uroczystość odbyła się nie na stadionie, ale na rzece. Na Sekwanie. Igrzyska w Paryżu odbywają się dokładnie 100 lat po tym, jak francuska stolica poprzednio była areną olimpijskich zmagań.

Na trybunach wzdłuż Sekwany zamontowano trybuny, zasiadła na nich rekordowo liczna jak na ceremonie otwarcia widownia - blisko 320 tysięcy osób!

Fot. PAP

Polska reprezentacja wpłynęła na jednej barce razem z Filipinami oraz Portoryko

Polska reprezentacja na ceremonii otwarcia zaprezentowała się bardzo efektownie

Na trybunie VIPowskiej zasiadły dziesiątki głów państwa - byli m.in. król Wielkiej Brytanii Karol III, kanclerz Niemiec Olaf Scholz czy prezydent Włoch Sergio Mattarella. Polskę reprezentował prezydent Andrzej Duda. Główne role gospodarzy odgrywali prezydent Francji Emmanuel Macron i prezes Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego (MKOl) Thomas Bach.

Rzeką na odcinku sześciu kilometrów przepłynęło 115 łodzi z delegacjami sportowców poszczególnych krajów, a trasa prowadziła między mostami Austerliz i Jena. Jako pierwsza przepłynęła Grecja, jako druga na Sekwanie pojawiła się reprezentacja uchodźców.

W międzyczasie na brzegu rzeki widzowie oglądali program artystyczny, występowała m.in. Lady Gaga. Była też Marsylianka, kankan, zaśpiewał nawet polski śpiewak Jakub Józef Orliński. Oglądaliśmy pokazy mody, występ kabaretu. Pojawił się dym w trójkolorowych barwach.

Polska ekipa zaprezentowała się efektownie. Chorążymi olimpijskiej reprezentacji biało-czerwonych byli koszykarz Przemysław Zamojski oraz trzykrotna mistrzyni olimpijska w rzucie młotem Anita Włodarczyk. oni trzymali flagę, a wokół nich w zjawiskowych strojach dziesiątki naszych zawodników i zawodniczek. Nasz zespól płynął na jednej barce razem z reprezentacjami Filipin oraz Portoryko.

Ceremonia odbywała się przy zapewnieniu nadzwyczajnych środków bezpieczeństwa. Igrzyska ochrania 45 tysięcy policjantów, blisko 20 tysięcy żołnierzy, ponad 20 tysięcy ochroniarzy z firm prywatnych i służby z zagranicy.

(pp)

Sabotaż przed ceremonią

Francuski operator kolejowy SNCF ogłosił w piątek, że padł ofiarą „masowego ataku mającego na celu sparaliżowanie sieci (pociągów dużych prędkości) TGV".

Do ataku doszło na kilkanaście godzin przed ceremonią otwarcia letnich igrzysk olimpijskich w Paryżu.

Według SNCF zakłócenia mają potrwać do końca weekendu. Ich źródłem są podpalenia przy torach linii TGV. AFP podała za źródłami, że może chodzić o akty sabotażu.

Krajowa Agencja Bezpieczeństwa Systemów Informatycznych (Anssi) poinformowała, że działania, których ofiarą padł SNCF, nie wynikają z "incydentu związanego z cyberbezpieczeństwem".

Z powodu podpaleń, których celem było uszkodzenie instalacji, poważnie zakłócony został ruch na trzech trasach TGV: północnej, wschodniej i w kierunku Atlantyku (południowy zachód). Nie została zakłócona linia prowadząca na południowy wschód kraju.

Fot. PAP/EPA

Sabotaż na francuskiej kolei spowodował duże utrudnienia dla mieszkańców kraju oraz turystów

Minister transportu Patrice Vergriete nazwał te akty "skandalicznym czynem przestępczym". Szefowa ministerstwa sportu Amelie Oudea-Castera potępiła osoby chcące "sabotować igrzyska".

Cytowane przez AFP źródło w siłach bezpieczeństwa poinformowało, że zmobilizowane zostały służby wywiadowcze. W ocenie tej osoby sposób działania - podpalenia instalacji - przypomina ten, jaki w przeszłości stosowały grupy skrajnie lewicowe.

Do podpaleń doszło nie tylko przed rozpoczęciem igrzysk olimpijskich, ale i tuż przed weekendem, gdy z wakacji wracać będą urlopowicze odpoczywający w lipcu i rozpoczną się wyjazdy sierpniowe.

Część połączeń kolejowych przekierowano na zwykłe linie, a część zawieszono. Utrudnienia potrwają jednak co najmniej przez weekend i dotkną ok. 800 tys. pasażerów.

Przewoźnik Eurostar poinformował, że zakłócone zostały również połączenia kolejowe między Londynem a Paryżem, co skutkuje wydłużeniem czasu podróży.

Premier Francji Gabriel Attal zapewnił w piątek, że zmobilizowane zostały siły ochrony porządku publicznego i służby wywiadowcze, aby wykryć sprawców aktów wandalizmu, których celem była sieć pociągów dużych prędkości TGV.

Attal na serwisie X napisał, że infrastruktura kolejowa stała się celem "aktów sabotażu", przeprowadzonych "w sposób przygotowany i skoordynowany". Nazwał je również "czynami przestępczymi" i zapewnił, że sprawcy zostaną odnalezieni i ukarani.

Przyznał, że incydenty te miały "masowe i poważne skutki" dla funkcjonowania sieci kolejowej.

(PAP)

Sport 6206b95a10

Stromo pod górę

Losowanie dla szermierzy nie było łaskawe. W tej sytuacji każde zwycięstwo należy celebrować i docenić.

Nikt nie powiedział, że w turniejach indywidualnych olimpijskich będzie łatwo. Nie spodziewaliśmy się taryfy ulgowej, ale los dla naszych szermierzy był okrutny. Nasze panie, a liczymy na nie, teoretycznie swoje marzenia mogą zakończyć już po pierwszych pojedynkach. By jednak znaleźć się na eksponowanym miejscu trzeba pokonywać rywalki znacznie wyżej notowane. Indywidualne popisy będziemy obserwowali przez pryzmat występów drużynowych, bo w nich mamy zdecydowanie więcej szans. Siła naszych szpadzistek, florecistek oraz florecistów tkwi w zespołach.

- Nie wiem czego mogę oczekiwać po występie indywidualnym, bo wszystko będzie zależało od losowania – powiedziała nam przed wyjazdem do Paryża szpadzistka AZS AWF Katowice, Martyna Swatowska-Wenglarczyk, która rok temu została mistrzynią świata w drużynie, a dwa lata temu zdobyła brąz indywidualnie w mistrzostwach Europy, zaś w marcu w chińskim Nankinie stanęła na podium Pucharu Świata. - Przede wszystkim chciałabym dobrze się zaprezentować i mieć miłe wspomnienia po tym występie. To będzie doskonałe przetarcie przed występem naszego zespołu.

By sięgnąć po olimpijskie złoto trzeba wygrać pięć potyczek (o jedną mniej niż w MŚ i ME) i Swatowska-Wenglarczyk (35. w światowym rankingu) trafiła na 7. na świecie Koreankę Serę Song, mistrzynię świata z 2022 r. Akademiczka z Katowic walczyła z Koreanką tylko raz podczas Pucharu Świata w 2022 r. w Katowicach i w efektownym stylu wygrała. Nie mamy nic przeciwko temu, by ten wyczyn powtórzyła dzisiaj na paryskiej planszy. Renata Knapik-Miazga, liderka naszej ekipy (24. w rankingu) w 1/16 finału zmierzy się z Francuzką Coraline Vitalis (14. w świecie), mistrzynią Europy sprzed pięciu laty. Szpadzistka z Krakowa z Vitalis ma bilans ujemny, bo przegrała dwa pojedynki w PŚ. Alicja Klasik, 20-latka z Rybnika, wielce utytułowana w kategoriach juniorskich, przebojem wywalczyła miejsce w IO w drużynie. Jednak w swoim debiucie stanie przed niezwykle trudnym zadaniem, bo trafiła na piątą w światowym rankingu, Włoszkę Giulię Rizzi.

Przed wyjazdem do Paryża Adam Konopka, wiceprezes PKOl.i PZSz., przekonywał na naszych łamach, że liczy na medal florecistki Julii Walczyk-Klimaszyk, piątej w klasyfikacji światowej, która w tym sezonie zdobyła brąz indywidualnie i srebro z druzyną w ME oraz była na podium PŚ. A tymczasem absolwentka chemii poznańskiego uniwersytetu trafiła na Francuzkę Ysaorę Thibusa, czterokrotną medalistkę MŚ, w tym złotą w 2022 r. Florecistka rodem z Gwadelupy w lutym tego roku została tymczasowo zawieszona, bowiem stwierdzono w jej organizmie obecność ostaryny, zakazanego środa anabolicznego. Francuzka mocno zaprzeczała i ostatecznie w maju Trybunał Dyscyplinarny międzynarodowej federacji (FIE) oczyścił ją z zarzutów i dopuścił do występu w IO. Z kolei Hanna Łyczbińska (63. FIE, również AZS UAM Poznań) w 1/16 finału trafiła na 2-krotną mistrzynię świata, 5-krotną medalistę ME i wielokrotną zwyciężczynię PŚ, Alice Volpi. Natomiast Martyna Jelińska (72.) na początku walczy z Marokanką Youssrą Zakarani. Po ewentualnym zwycięstwie trafia na mistrzynię olimpijską z Tokio i liderkę rankingu Amerykankę Lee Kiefer.

Floreciści na planszy pojawią się w poniedziałek. Michał Siess, najbardziej doświadczony i najwyżej sklasyfikowany (41.), w 1/16 finału zmierzy się brązowym medalistą z Tokio, ósmym w świecie Czechem Aleksandrem Choupenitchem. Debiutanci Jan Jurkiewicz (66.) i Adrian Wojtkowiak (75.) w pierwszych walkach mają nieco łatwiejszych rywali. Ten pierwszy walczy z Algierczykiem Salimem Harouim, po ewentualnej wygranej spotka się z czwartym florecistą świata, Mohamedem Hamzą (Egipt). Z kolei florecista z Poznania zmierzy się z Cypryjczykiem Alexem Tofalidesem, a w razie awansu trafia na wicemistrza świata z 2023 r. i drugiego w rankingu Amerykanina Nicka Itkina.

W tej sytuacji każde zwycięstwo naszych pań oraz panów trzeba będzie celebrować i doceniać.

(sow)

Fot. Archiwum szpadzistki

Alicja Klasik, 20-letnia szpadzistka z Rybnika, przebojem wywalczyła nominację olimpijską i czeka ją trudny debiut.

20 LAT czekają szermierze na medal w turnieju indywidualnym. W Atenach brązowy medal wywalczyła florecistka Sylwia Gruchała.

MAREK JULCZĘWSKI, TRENER SZPADZISTÓW, WICEMISTRZÓW OLIMPIJSKICH Z PEKINU 2008 R.

NIEPOTRZEBNE POMPOWANIE

■ Jestem trochę poirytowany, że przed wyjazdem w środowisku zapanowała taka euforia i wszyscy zaczęli mówić o medalach. Jednak balonik niepotrzebnie został mocno napompowany. Sam sobie życzę, by wszyscy olimpijczycy stanęli na podium, ale już po losowaniu wiemy jakie to będzie trudne. Oczywiście, świat należy do odważnych i w szpadzie może wiele się wydarzyć. By znaleźć się w strefie medalowej trzeba wygrać cztery walki, a potem kolejną, by znaleźć się na podium. Indywidualnie będzie trudno, ale liczę, że w zespoły szpadzistek i florecistek mogą nam przynieść wiele radości.

(s)

Modlitwa do złota i stracone szanse

Iga Świątek frycowe olimpijskiego debiutanta zapłaciła trzy lata temu w Tokio. Teraz na swoich ukochanych kortach w Paryżu numer 1 kobiecego tenisa skupi błagalne spojrzenia polskiego kibica.

We wszystkich rachubach polskich szans medalowych w Paryżu nazwisko „Iga Świątek" funkcjonuje jako pewniak do medalu, najlepiej od razu złotego. Ma to oczywiście racjonalne oparcie: po pierwsze - w pozycji liderki światowego tenisa pełnionej od ponad dwóch lat ledwie z 8-tygodniową przerwą; po drugie – w dominacji w czterech z pięciu ostatnich edycji wielkoszlemowego French Open na tych samych kortach, na których toczyć się będzie olimpijska rywalizacja; po trzecie – w znakomitej formie w innych imprezach 2024, na czele z „tysięcznikami" na mączce w Madrycie i Rzymie.

Oczywiście nie wypada dzielić skóry na niedźwiedziu, a trywializm hasła „to jest sport, wszystko jest możliwe", a sprowadzający się do tego, że słabszy może pobić silniejszego, również w tenisie nie jest przecież pustym frazesem. Świetnie zresztą komponuje się z igrzyskami, które wśród pań wygrywały ostatnio Monica Puig z Portoryko (w Rio de Janeiro) – jej szczyt w rankingu WTA to 27. pozycja i ledwie jeden awans do „szesnastki" Wielkiego Szlema, a w Tokio Belinda Bencić – Szwajcarka najwyżej notowana była na 4. miejscu i tylko raz w życiu grała w półfinale Szlema.

Margines błędu dla złota Igi trzeba więc wziąć na serio, nasza duma narodowa wciąż z ukosa zerka na kilka rywalek, których na korcie nie znosi, jak choćby ulubienica gwiazd Hollywoodu Jelena Ostapienko, z którą przegrała wszystkie 4 potyczki. No i wychowana w kulcie igrzysk Świątek – tata Tomasz wiosłował w 1988 roku w Seulu – doskonale zdaje sobie sprawę, że w opinii kanapowców znad Wisły porażka w 3. rundzie Wimbledonu jeszcze jakoś przejdzie, ale na tym samym etapie odpaść na igrzyskach będzie oznaczało narodową zdradę. Na szczęście frycowe debiutanta Iga zapłaciła 3 lata temu w Tokio, gdzie jej przygodę już w drugim meczu zakończyła Hiszpanka Paula Badosa.

Były łzy żalu i goryczy, teraz liczymy jednak na łzy szczęścia, tak czy tak szykujmy chusteczki. Losowanie pierwszych dwóch rund wydaje się łatwe – w sobotę w samo południe Iga rozpocznie od starcia z Iriną-Camelią Begu, 136. w rankingu WTA 34-letnią wieżą z Rumunii (181 cm wzrostu), której Polka trzy lata temu na londyńskiej trawie oddała gema. Schody mogą zacząć się od 3. rundy, ale nie zapeszajmy.

W cieniu fenomenalnej koleżanki w Paryżu zagrają także Magda Linette i debiutantka na igrzyskach Magdalena Fręch – po wspaniałym tygodniu w Pradze zakończonym „siostrzanym" finałem (patrz strona 20) do gry przystąpią w niedzielę. Fręch trafiła na Bułgarkę Wiktorię Tomową, którą ostatnio regularnie lała, a Linette na występującą jako zawodniczka neutralna 17-letnią Rosjankę Mirrę Andriejewą, z którą przegrała rok temu w Madrycie w dwóch setach.

– To nie jest dobre losowanie, Mirra to półfinalistka Rolanda Garrosa, byłam pod wrażeniem jej gry w Madrycie, trenowałyśmy też razem. To będzie bardzo fizyczny mecz, wygra ta, która lepiej wytrzyma jego trudy – powiedziała Linette. Ale Andriejewa też będzie miała w nogach turniej w rumuńskich Jassach, gdzie dotarła do finału. Reasumując, każde zwycięstwo w Paryżu Magdy i Magdaleny będzie miłą niespodzianką.

W trzecim olimpijskim starcie Linette marzy o pierwszej wygranej. W 2016 roku w Rio do Janeiro z Rosjanką Anastazją Pawliuczenkową ugrała ledwie trzy gemy. Z identycznie fatalnym efektem wystartowała w Tokio w meczu z Białorusinką Aryną Sabalenką 2:6, 1:6, a w deblu wraz z Alicją Rosolską łatwo uległy Amerykankom Bethanie Mattek-Sands i Jessice Peguli. Po trzech latach duet stanie przed kolejną szansą, ale trudno po nim wiele się spodziewać, wszak dla 39-letniej Rosolskiej - utytułowanej deblistki z 9 tytułami WTA - będzie to pierwszy występ po rocznej przerwie i urodzeniu drugiego dziecka…

Turniej panów będziemy obserwować z mniejszą uwagą po rezygnacji kontuzjowanego Huberta Hurkacza, która oznacza zarazem brak w Paryżu polskiego debla i miksta. Wycofał się także lider rankingu Włoch Jannik Sinner, za to Novak Djoković i Rafael Nadal mogą się spotkać w tenisowym szlagierze już w 2. rundzie. Faworytem do złota pozostaje rodak „Rafy" Carlos Alcaraz, czyli hiszpański „Świątek".

Tomasz Mucha

Sport 6206b95a10

Marzenia o medalu

Polacy sobotnim meczem z Egiptem rozpoczynają walkę o olimpijskie zaszczyty. Cel jak zawsze ten sam – medal.

Turniej w Paryżu w zgodniej opinii ekspertów będzie najtrudniejszy w historii. - Mamy 11 najlepszych drużyn z rankingu, plus Egipt. Wszyscy przyjadą tam w topowej formie – przekonuje Aleksander Śliwka, przyjmujący naszej kadry.

Polacy wymieniani są gronie kandydatów do złota. Co roku zdobywają medale na najważniejszych, światowych turniejach. Są aktualnymi mistrzami Europy (2023), wicemistrzami świata (2022) i brązowymi medalistami ostatniej edycji Ligi Narodów. – Mamy najmocniejszą drużynę w historii. Na każdej pozycji są zawodnicy ze światowego topu. Inni mogą nam tylko pozazdrościć – zauważył Dawid Murek, olimpijczyk z 2004 roku.

Statystyka nie jest jednak korzystna dla naszej drużyny. Pięć ostatnich igrzysk biało-czerwonizakończyli na ćwierćfinale. Teraz zamierzają skończyć z klątwą 1/4 finału. - Celem jest medal. Dlatego wszystko podporządkowujemy naszej najlepszej dyspozycji siatkarskiej i jak największej szansie na zwycięstwo w każdym meczu – zapewnił Śliwka. - Każde igrzyska dają dreszczyk emocji i tak samo jest w tym przypadku, jednak za każdym razem jest to dla mnie nowe uczucie. Wszyscy marzymy o medalu olimpijskim i mam nadzieję, że w końcu go przywieziemy – wtórował mu Grzegorz Łomacz, rozgrywający naszej kadry, dla którego obecna olimpiada jest już trzecią w karierze.

Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Polacy w Paryżu patrzą tylko w jednym, złotym kierunku.

W pierwszym meczu Polacy zmierzą się z Egiptem. W kolejnych poprzeczka powędruje znacznie wyżej, bo zagrają jeszcze z Brazylią i Włochami. Te ekipy również aspirują do czołowych miejsc. - Skupiamy się na pierwszym spotkaniu. Mamy nadzieję, że nasza dyspozycja będzie już na tyle wysoka, aby pokonać Egipt. Jeśli jednak chcemy zdobyć medal, musimy zagrać sześć bardzo dobrych spotkań – ocenił Śliwka.

Nikoli Grbiciowi, trenerowi biało-czerwonych, w okresie przygotowawczym problemów nie brakowało. Jednym z najpoważniejszych był uraz Wilfredo Leona. Nie miał być groźny, a tymczasem przyjmujący nie zagrał w niedawnym Memoriale Huberta Wagnera, a w ostatnim sprawdzianie przed igrzyskami – turnieju w Gdyni – wchodził tylko na krótkie, zadaniowe zmiany. Leon zapewnił jednak, że z jego zdrowiem jest już wszystko w porządku. - Przyjechałem tutaj, żeby grać, a nie odpoczywać. Jestem gotowy – powiedział.

(mic, sow)

Kluczowy start

Będziemy dawać z siebie sto procent, walczyć o każdą piłkę i grać jak najlepiej potrafimy – zapowiedziała przed pierwszym meczem w turnieju olimpijskim Martyna Czyrniańska, przyjmująca biało-czerwonych.

Polki na igrzyskach grają po 16 latach przerwy. Po raz ostatni wystąpiły w Pekinie, ale wówczas furory nie zrobiły, kończąc zawody na dziewiątej pozycji. Dwa wcześniejsze starty, w Tokio w 1964 i cztery lata później w Meksyku były bardziej udane, bo zdobywały w nich brązowe medale.

Nasze zawodniczki do Paryża udały się ze sporymi nadziejami. W dwóch ostatnich latach pokazały, że stać je na walkę z najlepszymi. Dwa razy z rzędu zajęły trzecie miejsce w Lidze Narodów, a w ostatnich mistrzostwach świata (2022) przegrały wprawdzie w ćwierćfinale z późniejszym złotym medalistą Serbią, ale po heroicznym boju 2:3, będąc o krok od sprawienia sensacji. - Ostatni tydzień przed igrzyskami przepracowałyśmy najlepiej, jak mogłyśmy. Dałyśmy z siebie wszystko. Mam nadzieję, że wstrzelimy się z formą – powiedziała Martyna Czyrniańska.

W naszej kadrze są same debiutantki i nie ukrywają podekscytowania imprezą w Paryżu. - Cieszę się, że przyjechałyśmy trochę wcześniej, bo wszystko jest może nie przytłaczające, ale... dużo się dzieje. Cieszy fakt, że mogłyśmy przyjechać na taką imprezę - podkreśliła Martyna Łukasik przyjmująca reprezentacji Polski.

Biało-czerwone turniej zaczną w niedzielę od starcia z Japonią. W kolejnych dniach w grupie B zmierzą się jeszcze z Kenią i Brazylią. Afrykański zespół znacząco odstaje poziomem od reszty stawki, a w igrzyskach zagra ze względu na zasadę parytetu kontynentów (każdy musi mieć swojego przedstawiciela w turnieju), więc to najpewniej z Japonkami i Brazylijkami nasze zawodniczki będą walczyć o wyjście z grupy. - Obie drużyny są bardzo dobre. Pierwszy mecz z Japonią nie będzie łatwy, będziemy dopiero wchodzić w turniej. To będzie najważniejsze spotkanie, bo istotne jest, jak rozpoczniemy rozgrywki i z jakim nastawieniem będziemy przystępować do kolejnych występów - oceniła Czyrniańska.

Japonia to niemal stały uczestnik turnieju olimpijskiego. Zabrakło jej tylko w 1980 roku w Moskwie, gdy zbojkotowała imprezę z powodów politycznych, oraz w 2000 roku w Sydney, kiedy się nie zakwalifikowała

Największe sukcesy Japonki na igrzyskach odnosiły w latach 60-70. poprzedniego stulecia, gdy wywalczyły dwa złote medale, a po raz ostatni stanęły na podium w Londynie w 2012 roku. W obecnym sezonie zanotowały największy sukces w historii startów w Lidze Narodów, zajmując drugą lokatę, ale akurat z naszą drużyną przegrały w fazie grupowej 0:3.

(mic)

GRAJĄ W WEEKEND

Mężczyźni
Sobota, 27 lipca
9.00 Japonia – Niemcy (grupa C)
13.00 Włochy – Brazylia (grupa B)
17.00 POLSKA – Egipt (grupa B)
21.00 USA – Argentyna (grupa C)
Niedziela, 18 lipca
17.00 Francja – Serbia (grupa A)
21.00 Słowenia – Kanada (grupa A)
Kobiety
Niedziela, 28 lipca
9.00 Włochy – Dominikana (grupa C)
13.00 POLSKA – Japonia (grupa B)

POLSKA (MIEJSCE W RANKINGU FIVB 1)

Ilość startów w IO: 10
Miejsca w IO: Meksyk 1968 – 5., Monachium 1972 – 9., Montreal 1976 – 1.; Moskwa 1980 – 4., Atlanta 1996 – 11., Ateny 2004 – 5., Pekin 2008 – 5., Londyn 2012 – 5., Rio de Janeiro 2016 – 5., Tokio 2021 – 5.
Największe sukcesy: złoty medal MŚ (1974, 2014, 2018), złoty medal ME (2009 i 2023).

KADRA

Nr na koszulce	Data ur.	wzrost/waga	Klub
ROZGRYWAJĄCY			
12. Grzegorz ŁOMACZ	1.10.1987	187/81	PGE GiEK Skra Bełchatów
19. Marcin JANUSZ	31.07.1994	191/81	ZAKSA Kędzierzyn-Koźle
PRZYJMUJĄCY			
9. Wilfredo LEON	31.07.1993	201/96	Bogdanka LUK Lublin
11. Aleksander ŚLIWKA	24.05.1995	196/83	Suntory Sunbirds Osaka (Japonia)
16. Kamil SEMENIUK	16.07.1996	194/85	Sir Susa Vim Perugia (Włochy)
21. Tomasz FORNAL	31.08.1997	200/92	Jastrzębski Węgiel
ATAKUJĄCY			
5. Łukasz KACZMAREK	29.06.1994	204/99	Jastrzębski Węgiel
6. Bartosz KUREK	29.08.1988	206/104	ZAKSA Kędzierzyn-Koźle
ŚRODKOWI			
15. Jakub KOCHANOWSKI	16.07.1997	199/92	PGE Projekt Warszawa
20. Mateusz BIENIEK	5.04.1994	210/105	Aluron CMC Warta Zawiercie
99. Norbert HUBER	14.08.1998	207/91	Jastrzębski Węgiel
LIBERO			
17. Paweł ZATORSKI	20.06.1990	184/73	Asseco Resovia
REZERWOWY ATAKUJĄCY			
30. Bartłomiej BOŁĄDŹ	28.09.1994	204/97	PGE Projekt Warszawa

Trener Nikola GRNIĆ6.09.1973

EGIPT (19)

Ilość startów w IO: 4
Miejsca w IO: Los Angeles 1984 - 10., Sydney 2000 – 11., Pekin 2008 – 11., Rio de Janeiro 2016 – 9.
Największe sukcesy: 9x mistrzostwo Afryki, brązowy medal Challenger Cup 2024.

KADRA

Rozgrywający: 12. Hossam ABDALLA (36 lat), 16. Mostafa GABER (27).
Przyjmujący: 2. Ahmed AZAB (25), 8. Abdelrahman ELHOSSINY (23), 9, Mohamed ASRAN (28), 22. Mohamed ISSA (36).
Atakujący: 14. Seifeldin HASAN ALY (25), 17. Reda HAIKAL (33).
Środkowi: 5. Mohamed OSMAN (23), 10. Mohamed MASOUD (30), 15. Abdelrahman SEOUDY (26).
Libero 6. Mohamed REDA (29).
Rezerwowy przyjmujący 23. Amed OMAR (31).
Trener Fernando MUNOZ 27.07.1970

POLSKA (MIEJSCE W RANKINGU FIVB 4)

Ilość startów w IO: 3
Miejsca w IO: Tokio 1964 – 3., Meksyk 1968 – 3., Pekin 2008 – 9.
Największe sukcesy: srebrny medal MŚ (1952), brązowy medal MŚ (1956, 1962), złoty medal ME (2003, 2005).

KADRA

ROZGRYWAJĄCE			
14. Joanna WOŁOSZ	7.04.1990	181/65	Imoco Volley Conegliano (Włochy)
26. Katarzyna WENERSKA	9.03.1993	180/62	DevelopRes Rzeszów
PRZYJMUJĄCE			
11. Martyna ŁUKASIK	25.11.1999	189/75	Imoco Volley Conegliano
15. Martyna CZYRNIAŃSKA	13.10.2003	191/79	Eczacibasi Stambuł (Turcja)
41. Natalia MĘDRZYK	13.01.1992	183/78	ŁKS Commercecon Łódź
ATAKUJĄCE			
9. Magdalena STYSIAK	3.12.2000	203/85	Fenerbahce Stambuł (Turcja)
17. Malwina SMARZEK	3.06.1996	191/80	Wash4Green Pinerolo (Włochy)
ŚRODKOWE			
3. Klaudia ALAGIERSKIA	2.01.1996	190/76	ŁKS Commercecon Łódź
5. Agnieszka KORNELUK	17.10.1994	200/75	DevelopRes Rzeszów
95. Magdalena JURCZYK	28.10.1995	183/70	DevelopRes Rzeszów
LIBERO			
1. Maria STENZEL	25.11.1998	168/53	ŁKS Commercecon Łódź
12. Aleksandra SZCZYGŁOWSKA	22.03.1998	172/58	DevelopRes Rzeszów
REZERWOWA PRZYJMUJĄCA			
30. Olivia RÓŻAŃSKI	5.06.1997	185/74	

Trener Stefano LAVARINI – 17.01.1979.

JAPONIA (7)

Ilość startów w IO: 13
Miejsca w IO: Tokio 1964 – 1., Meksyk 1968 – 2., Monachium 1972 – 2., Montreal 1976 – 1.; Los Angeles 1984 –3., Seul 1988 – 4, Barcelona 1992 – 5., Atlanta 1996 – 9., Ateny 2004 – 5., Pekin 2008 – 5., Londyn 2012 – 3., Rio de Janeiro 2016 – 5., Tokio 2021 – 10.
Największe sukcesy: złoty medal MŚ (1962, 1967, 1974), srebrny medal MŚ (1960, 1970, 1978), złoty medal Pucharu Świata (1977), złoty medal mistrzostw Azji (1975, 1983, 2007).

KADRA

Rozgrywające: 1. Koyami IWASAKI (35 lat), 6. Nanami SEKI (25).
Przyjmujące: 2. Kotana HAYASHI (24), 3. Sarina NISHIDA (25), 4. Mayu ISHIKAVA (24), 10. Arisa INOUE (29), 21. Yukiko WADA (22).
Środkowe: 11. Nichika YAMADA (24), 15. Airi MIYABE (26), 20. Ayaka ARAKI (23).
Libero: 8. Manami KOJIMA (30), 12. Satomi FUKUDOME (27).
Rezerwowa libero 5. Akane MORIYA (33).
Trener Masayoshi MANABE 21.08.1963.

Sport 6206b95a10

Sekretarz mocno zapracowany

Rozmowa z **Markiem Pałusem**, sekretarzem generalnym Polskiego Komitetu Olimpijskiego

Paweł Czado: Nie rozmawiamy o sporcie sensu stricto, lecz o całej organizacyjnej otoczce, ogromie wyzwań logistycznych, które trzeba ogarnąć przy okazji igrzysk olimpijskich. Spodziewam się, że pracy dla sekretarza nie brakuje, zwłaszcza teraz?

Marek Pałus: - Na ogół w światowych związkach olimpijskich sekretarz generalny jest kimś kto zarządza firmą. Można powiedzieć że, w polskiej nomenklaturze, jest kierownikiem zakładu pracy, odpowiada za ludzi. PKOl to duża firma, trzeba zająć się w niej sprawami personalnymi, ale i biznesowymi. Sekretarz reprezentuje również związek na zewnątrz. Wzięło się to z czasów gdy prezesowie, prezydenci komitetów olimpijskich byli działaczami społecznymi, sekretarz był etatowym pracownikiem, który na co dzień zarządzał firmą. W obecnym modelu PKOl-u jest trochę inaczej. Prezes jest aktywny i zawodowo zajmuje się zarządzaniem, dzielimy więc zadania między siebie. Pan prezes ma więcej obowiązków reprezentacyjnych, sekretarz generalny jest nastawiony bardziej na to co dzieje się w środku organizacji, pilnuje spraw statutowych, zgodnie z kartą olimpijską PKOl jest instytucją dosyć skomplikowaną. Mamy obowiązek zapewnić miejscew zarządzie przedstawicielom wszystkich związków, dlatego składa się on dziś z prawie 60 osób, rolą sekretarza jest pilnowanie relacji komitetu ze związkami sportowymi. Tak czy inaczej - większość umów jest z naszej strony podpisywana dwuosobowo - przez prezesa i sekretarza generalnego. Rolę tego drugiego mógłbym określić jako... "półprezes" (uśmiech).

Wioska olimpijska w Paryżu.

Fot. PAP/Adam Warżawa

Teraz jest gorący czas, przypuszczam, że pracuje pan intensywnie.

- Rzeczywiście dużo, ale dzięki zreformowaniu składu zarządu półtora roku temu, są w nim osoby, które są rzeczywiście fachowcami w swojej branży. Dlatego okres przygotowania do igrzysk był rzeczywiście pracochłonny, ale przebiegał w miarę spokojnie. Model ukształtowany w ostatnich latach, a związany ze sprawami akredytacyjnymi, systemowymi, kontaktem z komitetem organizacyjnym igrzysk - wszystko w dużym zakresie uregulował. Są procedury, są aplikacje więc choćby kwestia kontrolowania kwalifikacji olimpijskich, jest ułatwiona przez technologię. Oczywiście ta logistyka czyli "odpalenie" ostatecznego składu reprezentacji wynika z regulacji federacji sportowych, największym problemem jest raczej skompletowanie składu osób towarzyszących drużynie lub zawodnikowi, istnieją bowiem wyznaczone sztywne limity w tym względzie, z drugiej strony są naturalne oczekiwania żeby zawodnicy byli otoczeni takim staffem, który gwarantuje komfort pracy i pomaga zapewnić jak najlepszy rezultat. Kilka miesięcy trwało doprecyzowanie tych spraw ze związkami sportowymi - ustalenie składów osobowych optymalnych dla zawodników, które jednocześnie mieściłyby się w wytycznych, dosyć sztywnych limitach narzuconych przez MKOl.

Nie ukrywam, że myśmy wzięli na siebie obowiązek zapewnienia rodzinie olimpijskiej pobytu w Paryżu w miarę godnych warunkach w trakcie igrzysk. Chodzi nie tylko o zawodników i osoby towarzyszące, ale i prezesów polskich związków, którzy przez cztery lata są odpowiedzialni za przygotowania reprezentantów w ich dyscyplinach. Mamy mnóstwo obowiązków sponsorskich, tych sponsorów pozyskaliśmy bardzo wielu, pewnym obowiązkiem jest zapewnienie im możliwości uczestnictwa w tym wydarzeniu, które pośrednio sponsorują. Bardzo dużo czasu przed igrzyskami zajęła nam więc również koordynacja wszelkich działań związanych z pobytem, noclegi, transport czy też możliwości obejrzenia niektórych zawodów. Parcie na bilety w Paryżu jest przeogromne, a ceny są... mało polskie, tak bym to określił...

Dla ilu więc łącznie osób, licząc sportowców, trenerów, osoby towarzyszące, sponsorów zapewniacie pobyt i wszystkie związane z tym sprawy?

- Sportowców i osób towarzyszących mamy prawie 500 osób. Mamy te z kilkadziesiąt osób ze strony PKOL-u, to pracownicy i współpracownicy. jeśli doliczymy do tego naszych zaproszonych gości - to myślę, że wysyłamy na igrzyska około 800 osób.

Sportowcy będą mieszkać w wiosce olimpijskiej, ale nie wszyscy. Jak to wygląda?

- Generalnie będą mieszkać w wiosce. Wioska będzie żyła, bez przerwy będzie ktoś przyjeżdżał, ktoś wyjeżdżał. Pobyty w niej będą elastyczne, część sportowców startuje ja początku igrzysk, inni w końcówce. To jest już stały scenariusz, że w pierwszym tygodniu ruszają gry i pływanie, a lekkoatletyka - w drugim, późno zaczyna pięciobój nowoczesny. Narzucona przez organizatorów wytyczna opuszczenia wioski olimpijskiej przez sportowców, którzy zakończyli starty to 48 godzin. Oczywiście są też dyscypliny, które będą rozgrywane daleko od Paryża. Choćby żeglarze będą rywalizować w Marsylii, tam będzie osobna wioska, czy też skupisko dla sportowców. Inna sprawa: nie wszystkie osoby towarzyszące będą mogły zamieszkać w wiosce. Wynika to z jej pojemności, ale także z charakteru akredytacji - chodzi choćby o sparingpartnerów, którzy w wiosce zamieszkać nie mogą, mogą jedynie przebywać na ustalonych wcześniej salach treningowych.

Etienne de Poncins, ambasador Francji w Polsce, podczas ślubowania olimpijczyków w Warszawie podkreślał jak w trakcie igrzysk istotne będą kwestie bezpieczeństwa. Jest pan o to spokojny? Jest to z wami konsultowane?

- Nie jesteśmy kompetentni w tych sprawach, mamy natomiast informacje od instytucji zajmujących się bezpieczeństwem w Polsce, że ta koordynacja jest daleko posunięta. Pojawiła się nawet informacja, że na prośbę Francuzów polskie grupy żołnierzy, czy funkcjonariuszy na pewnych obszarach mają pomagać. Tak czy inaczej - przekonanie MKOl-u jest takie, że francuskie służby absolutnie wszystko profesjonalnie zabezpieczają, są uznawane za jedne z najlepszych na świecie. Musimy więc jechać z nastawieniem, że organizatorzy wiedzą co robią by uczestnikom zapewnić bezpieczeństwo.

Jakie będą pańskie obowiązki w Paryżu?

- Oprócz obowiązków związanych z pobytem naszej reprezentacji zajmę się również czymś innym. Pierwszy raz w tak dużej skali postanowiliśmy zrealizować przedsięwzięcie związane z Domem Polskim w Paryżu. Wzorem innych komitetów olimpijskich to będzie miejsce spotkań, wszystkich tych, którzy czują się związani z reprezentacją Polski, a nie mieli możliwości zakupu biletów. Nasz ambasador we Francji powiedział, że - według różnych szacunków - od 15 do 20 procent francuskiej populacji ma jakąś domieszkę polskiej krwi. Polonia jest bardzo aktywna i szeroka w związku z czym idea Domu Polskiego wydaje nam się słuszna, będziemy tak gościć wielu jej przedstawicieli.

Będę tam pełnił rolę gospodarza. Dom ma świetną lokalizację w pięknym otoczeniu - to Pavillon Royal w sercu Lasku Bulońskiego. Mamy do dyspozycji tysiąc metrów powierzchni w budynku i piękny ogród. Będzie tu działać strefa kibica.

Partnerem w Domu Polskim jest województwo lubuskie. Będzie się promować, serwować gościom specjały kuchni regionalnej. Każdy pewnie znajdzie dla siebie coś fajnego. W Domu Polskim będzie można również spotkać się ze startującymi w igrzyskach sportowcami. To będzie centrum życia polskiej rodziny olimpijskiej.

Bardzo blisko są korty Roland Garros. Dojazd transportem publicznym jest bardzo dobry. To zaledwie kilka minut od linii metra i 10 minut jazdy samochodem od Champs-Élysées. Działa od 27 lipca i będzie funkcjonował przez 18 dni. Czynny będzie codziennie od godz 14 do 22.

rozmawiał: Paweł Czado

Marek Pałus sekretarzem generalnym PKOl został w kwietniu 2023 roku. Pochodzi z Górnego Śląska. Jest absolwentem prawa Uniwersytetu Śląskiego, radcą prawnym od 1994 roku. Ma bogate doświadczenie sportowe. W latach 2000-06 był prezesem Polskiego Związku Koszykówki. Od 2014 roku członek, a od 2019 - przewodniczący komisji odwoławczej Światowej Federacji Koszykówki (FIBA) w Genewie. Od 2019 wiceprzewodniczący komisji dyscyplinarnej Światowej Federacji Hokeja na Lodzie. Od 2018 - arbiter Trybunału ds. sportu (CAS) w Lozannie. Ekspert komisji i podkomisji Sejmu RP w zakresie prac nad zmianami w ustawie o kulturze fizycznej, a także nad ustawą o sporcie kwalifikowanym i ustawą o sporcie.

Carlik i spółka

Czy koszykarze z Południowego Sudanu będą rewelacją igrzysk olimpijskich w Paryżu? W sobotę startuje turniej mężczyzn.

TERMINARZ WEEKENDOWYCH SPOTKAŃ W TURNIEJU KOSZYKARZY

Sobota, 27 lipca
Australia - Hiszpania (11.00.)
Niemcy - Japonia (13.30.)
Francja - Brazylia (17.15.)
Grecja - Kanada (21.00.)

Niedziela, 28 lipca
Południowy Sudan - Portoryko (11.00.)
Serbia - USA (17.15.)

KADRA SUDANU POŁUDNIOWEGO

0	Junior Madut	198	Tasmania JackJumpers	NBL (Australia)
1	Nuni Omot	206	Taichung Suns	T1 League (Chiny)
2	Carlik Jones	183	KK Partizan	(Serbia)
6	Khaman Maluach	218	AS Douanes	BAL (Africa)
8	Kuany Kuany	198	Keilor Thunder	VIC (Australia)
11	Marial Shayok	198	Maine Celtics	NBA G League
12	Deng Acuoth	208	Knox Raiders	NBL (Australia)
13	Majok Deng	205	Tasmania JackJumpers	NBL (Australia)
14	Peter Jok	198	Cholet Baskets	Pro A (Francja)
21	Koch Bar	211	Horsens IC	Basketligaen (Dania)
32	Wenyen Gabriel	206	Maccabi Tel Aviv	(Izrael)
44	Sunday Dech	195	Adelaide 36ers	NBL (Australia)

Uczestniczy w nim dwanaście drużyn podzielonych na trzy grupy. Zdecydowanym faworytem jest reprezentacja USA, która ma w składzie największe obecnie gwiazdy parkietów NBA (Stephen Curry, LeBron James czy Joel Embiid). W gronie kandydatów do medali trzeba wymienić Serbów z Nikolą Jokiciem, Niemców z Dennisem Schroederem oraz Hiszpanów z Rudym Fernandezem w składzie. Warto jednak zwrócić uwagę czytelników na kopciuszka i debiutanta w tym gronie.

Fot. Pedro Porru/SPP/SIPA USA/PressFocus

Carlik Jones był jednym z najlepszych graczy meczu Sudanu Południowego z USA

Najmłodszy kraj świata

2023 to zdecydowanie był rok koszykarskiej reprezentacji Sudanu Południowego. Najmłodsze państwo Afryki, które niepodległość ogłosiło ledwie 13 lat temu, błyskawicznie utworzyło zespół narodowy, który podbija serca kibiców.

Wszystko za sprawą rewelacyjnego występu na ostatnich mistrzostwach świata, gdzie drużyna narodowa "Błyszczących gwiazd" rozbiła Chińczyków, potem Filipiny i Angolę, turniej zakończyła z dodatnim bilansem (3:2). To oznaczało awans na igrzyska! Zaraz po tamtym sukcesie w rankingu ogłoszonym przez FIBA reprezentacja Sudanu Południowego zanotowała rekordowy skok - przesunęła się aż o 32 miejsca i obecnie zajmuje pozycję numer 33.

Reprezentacja składa się niemal wyłącznie z uchodźców lub urodzonych za granicą potomków uchodźców.

Wiosną 2021 roku nowym trenerem kadry mianowano Royala Terrence'a Ivey'a, ktory od roku był asystentem trenera w klubie NBA Brooklyn Nets. Ivey jako zawodnik związany był m.in. z Atlanta Hawks, Milwaukee Bucks czy Philadelphia 76ers. Pierwszą imprezą pod wodzą Amerykanina był Afrobasket 2021 czyli mistrzostwa Afryki rozgrywane w Rwandzie. "Gwiazdy" zajęły drugie miejsce w swojej grupie i zagrały w ćwierćfinale z broniącą tytułu Tunezją. Na tym etapie występ się zakończył, Tunezyjczycy wygrali 15 punktami i odesłali ambitnych debiutantów do domu.

Na przełomie 2022 i 2023 roku South Sudan jak burza przeszedł kwalifikacje do mistrzostw świata rozgrywane w halach Tunezji i Egiptu. Na 12 meczów zespół trenera Iveya wygrał jedenaście! W pokonanym polu zostały Kamerun, Kongo, Tunezja, Senegal i Egipt.

Sensacja w Manili

Kolejny krok zrobiono w roku 2023 (przełom sierpnia i września) podczas debiutanckiego występu na mistrzostwach świata w Manili. Już w pierwszym meczu Sudańczycy byli bliscy sprawienia sensacji i pokonania faworyzowanego Portoryko. Przegrali dopiero po dogrywce, a znakomity występ zanotował ich rozgrywający Carlik Jones (35 punktów, 11 asyst, 6 zbiórek). To co się nie udało w meczu otwarcia, drużyna z Juby dokonała w meczu numer dwa, zmiatając z parkietu Chińczyków różnicą 20 punktów! Kolejne spotkania Afrykanie wygrywali już w drugiej fazie, demolując gospodarzy turnieju, Filipiny (87:68) i wreszcie Angolczyków (101:78). W tym ostatnim spotkaniu Carlik Jones przeszedł do historii mistrzostw - zanotował 15 asyst, wyrównując rekord Toniego Kukocia z 1994 roku! Jednocześnie jako drugi po Kukociu zaliczył trzy z rzędu mecze z co najmniej 10 asystami podczas jednego turnieju mistrzowskiego.

Fot. Wojciech Szubartowski / PressFocus

Nuni Omot kilka lat temu grał w Sopocie. Teraz walczy o olimpijskie medale

Wygrane w drugiej rundzie zapewniły Sudańczykom sensacyjny awans na igrzyska olimpijskie w Paryżu! A to dlatego, że debiutanci byli najlepszą drużyną z Afryki w mistrzostwach świata. - To był nasz pierwszy start w mistrzostwach świata. Fakt, że doszliśmy tak daleko, daje nam wielką siłę i radość. Tylko niebo jest naszą granicą - cieszył się wtedy Jones.

Tuż przed igrzyskami Sudańczycy przypomnieli o sobie ponownie. W Londynie najpierw w Copper Box Arena pokonali reprezentację gospodarzy 84:81, a dwa dni później w wypełnionej po brzegi O2 Arena zagrali sensacyjny mecz z amerykańskim Dream Teamem. W pierwszej połowie prowadzili już 16 punktami, a widzowie na całym świecie przecierali oczy ze zdumienia. Na długą przerwę oba zespoły schodziły przy prowadzeniu Południowego Sudanu 58:44! Jeszcze 20 sekund przed końcem faworyci przegrywali, Amerykanów uratował dopiero LeBron James, przeprowadzając kluczową akcję 8 sekund przed końcem. USA wygrało 101:100. - Rywale byli wspaniali. Zagrali rewelacyjnie. Dla nas to wielka lekcja przed turniejem w Lille i Paryżu - mówił Steve Kerr, trener kadry USA.

Bohaterami meczu byli Marial Shayok, który zdobył 25 punktów oraz Carlik Jones. Ten drugi zaliczył triple double (15 punktów, 11 zbiórek i 11 asyst).

Dodajmy, że w kadrze jest Nuni Omot, który kilka lat temu grał w polskiej ekstraklasie. Urodzony w 1994 roku w Nairobi skrzydłowy był zawodnikiem Trefla Sopot, w którego barwach rozegrał 19 spotkań (średnio 17.3 punktów, 4.9 zbiórki).

Większe niż koszykówka

W Paryżu Sudan Południowy gra w grupie C razem ze Stanami Zjednoczonymi, Portoryko i Serbią. Wyjście z grupy wydaje się bardzo trudne, bo USA i Serbowie to światowi mocarze, a Portoryko, które w kwalifikacjach ograło Litwinów, też jest bardzo silne.

- Nie mamy w naszym kraju hal do koszykówki. Jesteśmy bandą uchodźców, która zebrała się razem. Zagraliśmy przeciw najlepszym graczom w historii basketu. Dla nas to wszystko to coś znacznie większego niż koszykówka - mówił po meczu z Amerykanami Wenyen Gabriel, 27-letni skrzydłowy kadry South Sudan. Sudańczycy liczą, że w Paryżu pokażą dobrą koszykówkę, ale przede wszystkim zwrócą uwagę świata na problemy swojego biednego kraju. - Mamy tylko nadzieję, że nadal będziemy robić dobre rzeczy, razem stanowimy siłę. Chcemy nadal budować siłę naszego kraju, tak abyśmy pewnego dnia mogli być naprawdę dumni i powiedzieć, że pochodzimy z Sudanu Południowego - dodał Gabriel.

(pp)

Sport 6206b95a10

Fot. Zhao Dingzhe / Xinhua / PressFocus

Simone Biles ma już pięć elementów nazwanych jej imieniem, w tym dwa skoki, dwa ćwiczenia wolne oraz jedno w ćwiczeniu na równoważni.

Nowe ćwiczenie gwiazdy

Amerykańska gimnastyczka sportowa Simone Biles zaprezentuje w Paryżu nowe ćwiczenie w olimpijskich zawodach na poręczach. Jeśli próba zakończy się powodzeniem to ćwiczenie nazwane zostanie jej nazwiskiem.

W gimnastycznym repertuarze widnieje już pięć ćwiczeń nazwanych jej imieniem.

Nowa umiejętność polega na swobodnym kręceniu biodrami w przód z 1,5 obrotu do stania na rękach, co jest odmianą elementu nazwanego na cześć Kanadyjczyka Wilhelma Weilera, który Biles wykonywała przez większą część kariery – poinformowała Międzynarodowa Federacja Gimnastyczna (FIG).

Komitet techniczny FIG przyznał mu wartość trudności E w skali od A do J, co oznacza, że jest wart 0,5 trudności.

Czterokrotna mistrzyni olimpijska ma już pięć elementów nazwanych jej imieniem, w tym dwa skoki, dwa ćwiczenia wolne oraz jedno w ćwiczeniu na równoważni.

Tylko Nelli Kim, była pięciokrotna złota medalistka olimpijska w barwach ZSRR i Białorusi, ma siedem umiejętności nazwanych jej nazwiskiem.

Biles to czwarta zawodniczka, która podczas paryskich igrzysk, które wśród kobiet rozpoczną się w niedzielę kwalifikacjami, chce nadać swoje nazwisko nowemu elementowi.

Brazylijka Rebeca Andrade, broniąca tytułu z Tokio będzie próbowała wykonać nowy, ryzykowny skok.

Holenderki Naomi Visser oraz Lieke Wevers z Holandii zgłosiły ćwiczenie polegające na potrójnym skręcie z nogą w pozycji poziomej w ćwiczeniach wolnych.

27-letnia Biles zdobywając cztery złote medale olimpijskie w Rio de Janeiro w 2016 roku ustanowiła rekord Stanów Zjednoczonych w największej liczbie złotych medali w gimnastyce sportowej kobiet na jednych igrzyskach. W dorobku ma także jeden srebrny i dwa brązowe krążki.

W annałach gimnastycznych widnieje także skok Blanika, figura w skoku przez konia zapisana pod nr 332 przez Międzynarodową Federację Gimnastyczną. Skok Leszka Blanika polega na przerzucie, podwójnym salcie w przód w pozycji łamanej.

(PAP)

Kolarz zawieszony

Kolarz torowy Mateusz Rudyk został zawieszony przez Międzynarodową Unię Kolarską (UCI) z powodu wykrycia w jego organizmie insuliny, która jest środkiem zabronionym. - Nie dopilnował formalności - poinformował PAP Michał Rynkowski z POLADA.

Rudyk znajduje się na liście zawodników zawieszonych przez UCI z... 17 lipca. Złożył jednak już ślubowanie olimpijskie i znalazł się w składzie Polski na igrzyska olimpijskie, chociaż aktualnie nie może w nich wystąpić.

- Zawodnik nie złożył wniosku o wyłączenie w celach terapeutycznych po tym, jak poprzedni mu wygasł. W międzyczasie został skontrolowany i uzyskał wynik pozytywny. Jest cukrzykiem, więc na stałe przyjmuje te preparaty. Nie dopilnował formalności - powiedział PAP Michał Rynkowski z POLADA.

Badanie, podczas którego wykryto insulinę, zostało przeprowadzone 1 czerwca w Niemczech. Rudyk złożył już jednak odpowiednie dokumenty, czeka na ich rozpatrzenie.

- Wniosek został już złożony w trybie wstecznym, możemy się spodziewać decyzji w najbliższych dniach, może godzinach - dodał Rynkowski.

Mimo że lista kolarzy zawieszonych przez UCI, na której znajduje się Rudyk, jest z 17 lipca, ani sam zawodnik, ani POLADA nie poinformowali o tym opinii publicznej. Doszło więc do sytuacji, w której kolarz, który oficjalnie nie może startować, znalazł się w składzie olimpijskim i złożył już nawet ślubowanie przed igrzyskami w Paryżu. Informacja o całej sytuacji pojawiła się w piątek w serwisie WP SportoweFakty.

- Wiedzieliśmy wcześniej o tej sprawie, od razu poprosiliśmy zawodnika, żeby złożył wniosek. Piłka była po jego stronie - przyznał dyrektor POLADA.

Według Rynkowskiego nie ma zagrożenia, że Rudyk nie wystąpi w igrzyskach, chociaż na zmianę decyzji UCI zostało polskiemu kolarzowi mało czasu. Jego pierwszy start na torze w Paryżu - 7 sierpnia.

To nie pierwszy przypadek zawieszenia wśród polskich zawodników tuż przed imprezą w stolicy Francji. W składzie olimpijskim nie znalazła się kajakarka Dorota Borowska, natomiast już po opublikowaniu kadry olimpijskiej reprezentacji Polski zawieszony został skoczek wzwyż Norbert Kobielski. Oboje odwołują się i czekają na decyzję, czy będą mogli wystartować.

(PAP)

Fot. Rafał Oleksiewicz / PressFocus

Mateusz Rudyk złożył odwołanie i wciąż ma szansę na olimpijski występ.

Fortuna nie sprzyjała

W Paryżu w turnieju bokserskim wystąpi pięcioro naszych reprezentantów, którzy wczoraj poznali przeciwników w pierwszych walkach. Losowanie nie było dla nich pomyślne.

Julia Szeremeta (57 kg) w 1/16 finału zmierzy się z Wenezuelką Omailyn Aycala i jeżeli wygra, to o ćwierćfinał powalczy z mocną Australijką Tiną Rahimi. Aneta Rygielska (66 kg) też rozpocznie od 1/16 finału, w którym trafiła na Brytyjkę Rossie Eccler. W kolejnej walce zaś czeka mistrzyni olimpijska i dwukrotna złota medalistka mistrzostw świata, Turczynka Busenaz Surmeneli. Warto jednak przypomnieć, że Rygielska dwa lata pokonała ją w półfinale mistrzostw Europy, a Polka ostatecznie zdobyła srebrny medal. Ostatnia nasza pięściarka, Elżbieta Wójcik (75 kg), zacznie rywalizację od 1/8 finału i zmierzy się z Irlandką Aoife O'Rourke. Rok temu na ringu w Nowym Targu przegrała z nią (na punkty 2:3) w półfinale Igrzysk Olimpijskich.

W turnieju olimpijskim mamy też dwóch panów. Damian Durkacz w 1/16 finału wylosował aktualnego mistrza Europy, Bułgara Ramima Kiwana. Zwycięzca tej walki w 1/8 finału zmierzy się z Australijczykiem Shannanem Daveyem. Od 1/8 finału i walki z Irlandczykiem Jackiem Marleyem rozpocznie turniej Mateusz Bereźnicki (92 kg).

TERMINARZ PIERWSZYCH WALK POLAKÓW

28.07. Aneta Rygielska – Rossie Eccler (Wlk. Brytania) 1/16 finału

28.07. Damian Durkacz – Rami Kiwan (Bułgaria) 1/16 finału

28.07. Mateusz Bereźnicki – Jack Marley (Irlandia) 1/8 finału

30.07. Julia Szeremeta – Omailyn Aycala (Wenezuela) 1/16 finału

31.07. Elżbieta Wójcik – Aoife O'Rourke (Irlandia) 1/8 finału

(a)

TRZY DNI NAD SEKWANĄ

Sobota, 27 lipca

BADMINTON

8.30, 14.00, 19.30 singiel i debel kobiet i mężczyzn, gra mieszana

BOKS

15.30 kobiet kat. 54 i 60 kg - 1/32 finału (rundy 1, 2 i 3), mężczyzn kat. 63,5 i 80 kg - 1/32 finału (rundy 1 i 2), 20.00 kobiet kat. 54 i 60 kg - 1/32 finału (rundy 4, 5 i 6), mężczyzn kat. 63,5 kg - 1/32 finału (rundy 3 i 4), kat. 80 kg - 1/32 finału (runda 2)

DŻUDO

10.00 elim. kobiet -48 kg i mężczyzn -60 kg, 16.00 repasaże, półfinały i FINAŁY kobiet -48 kg i mężczyzn -60 kg

GIMNASTYKA SPORTOWA

11.00, 15.30, 20.00 kwalifikacje mężczyzn

HOKEJ NA TRAWIE

10.00 faza grupowa mężczyzn, 17.00-22.00 faza grupowa kobiet i mężczyzn

JEŹDZIECTWO

9.30 WKKW indywidualnie (Małgorzata Korycka, Robert Powała, Paweł Warszawski), drużynowo (Polska), ujeżdżenie

KAJAKARSTWO GÓRSKIE

15.00 elim. mężczyzn - kanadyjki C-1 (Grzegorz Hedwig), kobiet - kajaki K-1 (Klaudia Zwolińska)

KOLARSTWO SZOSOWE

14.30 indywidualna jazda na czas kobiet (Marta Lach, Agnieszka Skalniak-Sójka), 16.35 mężczyzn (Michał Kwiatkowski) FINAŁY

KOSZYKÓWKA MĘŻCZYZN

11.00 Australia - Hiszpania (gr. A), 13.30 Niemcy - Japonia (gr. B), 17.15 Francja - Brazylia (gr. B), 21.00 Grecja - Kanada (gr. A)

PIŁKA NOŻNA MĘŻCZYZN

15.00 Dominikana - Hiszpania (gr. C), Argentyna - Irak (gr. B), 17.00 Uzbekistan - Egipt (gr. C), Ukraina - Maroko (gr. B), 19.00 Izrael - Paragwaj (gr. D), 19.00 Nowa Zelandia - USA (gr. A), 21.00 Japonia - Mali (gr. D), Francja - Gwinea (gr. A)

PIŁKA RĘCZNA MĘŻCZYZN

9.00, 14.00, 19.00 faza grupowa

PIŁKA WODNA KOBIET

14.00, 18.30 faza grupowa

PŁYWANIE

11.00 kwalifikacje 100 m st. mot. kobiet, 400 m st. dow. kobiet, 100 m st. klas. mężczyzn (Jan Kałusowski), 400 m st. dow. mężczyzn, sztafeta 4x100 m st. dow. kobiet (Polska), sztafeta 4x100 m st. dow. mężczyzn (Polska), 20.30 kwalifikacje 400 m st. dow. mężczyzn, półfinały 100 m st. mot. kobiet, 100 m st. klas. mężczyzn (ew. Jan Kałusowski), FINAŁY 400 m st. dow. kobiet, sztafeta 4x100 m st. dow. kobiet (ew. Polska), sztafeta 4x100 m st. dow. mężczyzn (ew. Polska)

RUGBY 7 MĘŻCZYZN

14.30 o miejsca 5-12 i FINAŁY

SIATKÓWKA MĘŻCZYZN

9.00, 13.00, 17.00 (Polska - Egipt), 21.00 faza grupowa

SIATKÓWKA PLAŻOWA

14.00, 18.00, 22.00 faza grupowa kobiet i mężczyzn (Michał Bryl i Bartosz Łosiak)

SKATEBOARDING

12.00 preelimiancje mężczyzn w streecie, 17.00 FINAŁY

SKOKI DO WODY

11.00 skoki synchroniczne kobiet ze skoczni sprężynowej 3 m FINAŁY

STRZELECTWO

9.00 elim. karabinu pneumatycznego 10 m mikst (Tomasz Bartnik, Aneta Stankiewicz, Maciej Kowalewicz, Julia Piotrowska), 10.30 o brązowy medal, 11.00 FINAŁ, 12.30 elim. pistoletu pneumatycznego 10 m kobiet (Klaudia Breś)

SURFING

19.00 pierwsza runda kobiet i mężczyzn

SZERMIERKA

10.00 elim. szpady kobiet (Renata Knapik-Miazga, Alicja Klasik, Martyna Swatowska -Wenglarczyk) i szabli mężczyzn, 19.00 półfinały i FINAŁY

TENIS

12.00, 19.00 single i deble mężczyzn i kobiet (Iga Świątek, Magda Linette, Magdalena Fręch i Alicja Rosolska)

TENIS STOŁOWY

15.00 elim. singli mężczyzn i kobiet (Natalia Bajor, Katarzyna Węgrzyn), 1/16 finału mikstów, 20.00 - 1. runda singli mężczyzn i kobiet

WIOŚLARSTWO

9.00 elim. jedynek mężczyzn i kobiet, czwórek mężczyzn (Dominik Czaja, Fabian Barański, Mirosław Ziętarski, Mateusz Biskup) i kobiet

Niedziela, 28 lipca

BADMINTON

8.30, 14.00, 19.30 singiel i debel kobiet i mężczyzn, gra mieszana

BOKS

11.00 mężczyźni kat. 57 kg, 71 kg (Damian Durkacz) - 1/32 finału (runda 1 i 2), kat. 92 kg (Mateusz Bereźnicki) - 1/16 finału (rundy 1 i 2), kobiet kat. 50 kg, 66 kg (Aneta Rygielska) - 1/32 finału (rundy 1 i 2), 15.30 mężczyźni kat. 57 kg, 71 kg - 1/32 finału (runda 2 i 3), 92 kg - 1/16 finału (rundy 3, 4 i 5), kobiet kat. 50 kg, 66 kg - 1/32 finału (rundy 2, 3 i 4), 20.00 mężczyzn kat. 71 kg, 92 kg - 1/32 finału (rundy 4, 6, 7 i 8), kobiet kat. 50 kg, 66 kg - 1/32 finału (rundy 3, 4, 5 i 6)

DŻUDO

10.00 elim. repasaże, półfinały kobiet -52 kg, elim. repasaże, półfinały mężczyzn -66 kg i FINAŁY

GIMNASTYKA SPORTOWA

9.30, 14.50, 18.00, 21.10 kwalifikacje kobiet

HOKEJ NA TRAWIE

10.00 faza grupowa kobiet (2 mecze), 17.00 faza grupowa mężczyzn,

JEŹDZIECTWO

10.30 WKKW indywidualnie (Małgorzata Korycka, Robert Powała, Paweł Warszawski), drużynowo (Polska), próba terenowa

KAJAKARSTWO GÓRSKIE

15.30 półfinały (ew. Klaudia Zwolińska) i FINAŁ kobiet kajaki K-1

KOLARSTWO GÓRSKIE

14.00 cross-country kobiet FINAŁ (Paula Gorycka)

KOSZYKÓWKA

11.00 Sudan Południowy - Portoryko (gr. C), 13.30 Hiszpania - Chiny (gr. A kobiet), 17.15 Serbia - USA (gr. C mężczyzn), 21.00 Serbia - Portoryko (gr. A kobiet)

ŁUCZNICTWO

9.30 elim., 1/8 finału, 14.15 ćwierćfinały, półfinały i FINAŁY kobiet drużynowo

PIŁKA NOŻNA KOBIET

17.00 Brazylia - Japonia (gr. C), Nowa Zelandia - Kolumbia (gr. A), 19.00 Hiszpania - Nigeria (gr. C), Australia - Zambia (gr. B), 21.00 Francja - Kanada (gr. A), USA - Niemcy (gr. B)

PIŁKA RĘCZNA KOBIET

9.00, 14.00, 19.00 faza grupowa

PIŁKA WODNA MĘŻCZYZN

10.30, 15.00, 19.30 faza grupowa

PŁYWANIE

11.00 elim. 200 m st. dow. mężczyzn, 400 m st. zm. mężczyzn, 100 m st. klas. kobiet (Dominika Sztandera), 100 m st. grzb. mężczyzn (Ksawery Masiuk), 200 m st. dow. kobiet, 20.30 kwalifikacje 400 m st. zm. mężczyzn, 200 m st. dow. mężczyzn, półfinały 100 m st. klas. kobiet, 100 m st. grzb. mężczyzn, 200 m st. dow. kobiet; FINAŁY 100 m st. mot. kobiet, 100 m st. klas. mężczyzn (ew. Jan Kałusowski)

RUGBY KOBIET

15.30 faza grupowa

SIATKÓWKA

9.00, 13.00 (Polska - Japonia) faza grupowa kobiet, 17.00, 21.00 faza grupowa mężczyzn

SIATKÓWKA PLAŻOWA

9.00, 15.00, 20.00 faza grupowa kobiet i mężczyzn

SKATEBOARDING

12.00, 17.00 preelim. i FINAŁY streetu kobiet

STRZELECTWO

9.15 FINAŁY karabinu pneumatycznego 10 m (Aneta Stankiewicz, Julia Piotrowska, Tomasz Bartnik, Maciej Kowalewicz) i pistoletu pneumatycznego 10 m (ew. Klaudia Breś) mężczyzn i kobiet

SURFING

19.00 2. runda kobiet i mężczyzn

SZERMIERKA

9.30, 19.00 ćwierćfinały, półfinały i FINAŁY szpady mężczyzn oraz floretu kobiet (Martyna Jelińska, Hanna Łyczbińska, Julia Walczyk-Klimaszyk)

TENIS

12.00, 19.00 single i deble mężczyzn i kobiet (ew. Magdalena Fręch, Magda Linette, Iga Świątek)

TENIS STOŁOWY

10.00, 20.00 elim. singli mężczyzn i kobiet (ew. Natalia Bajor, Katarzyna Węgrzyn), ćwierćfinały mikstów

WIOŚLARSTWO

9.00 jedynki i dwójki mężczyzn i kobiet - repasaże, elim. dwójki kobiet i mężczyzn bez sternika, dwójki podwójne kobiet (Martyna Radosz, Katarzyna Wełna) i mężczyzn wagi lekkiej, czwórki kobiet i mężczyzn bez sternika

ŻEGLARSTWO

12.00 klasa iQFoil kobiet (Maja Dziarnowska) i mężczyzn (Paweł Tarnowski), 49er FX kobiet (Aleksandra Melzacka, Sandra Jankowiak), 49er mężczyzn (Dominik Buksak, Szymon Wierzbicki)

Poniedziałek, 29 lipca

BADMINTON

8.30, 14.00, 19.30 elim. singla i debla kobiet i mężczyzn oraz gry mieszanej

BOKS

11.00, 15.30, 20.00 1/8 finału kobiet kat. 60, kat. 66 kg (ew. Aneta Rygielska) i mężczyzn kat. 63,5 kg i +92 kg (ew. Mateusz Bereźnicki)

DŻUDO

10.00, 16.00 elim., repasaże, półfinały i FINAŁY kobiet -57 kg i mężczyzn -73 kg (Adam Stodolski)

GIMNASTYKA SPORTOWA

17.30 FINAŁY wieloboju drużynowego mężczyzn

HOKEJ NA TRAWIE

10.00, 17.00 faza grupowa mężczyzn i kobiet

JEŹDZIECTWO

11.00 WKKW FINAŁY indywidualne (ew. Małgorzata Korycka, Robert Powała, Paweł Warszawski) i drużynowe (ew. Polska)

KAJAKARSTWO GÓRSKIE

15.30 półfinały i FINAŁY mężczyzn – C-1 (ew. Grzegorz Hedwig)

KOLARSTWO GÓRSKIE

14.00-16.30 FINAŁ cross-country mężczyzn (Krzysztof Łukasik)

KOSZYKÓWKA KOBIET

11.00 Nigeria - Australia (gr. B), 13.30 Niemcy - Belgia (gr. C), 17.15 Kanada - Francja (gr. B), 21.00 USA - Japonia (gr. C)

ŁUCZNICTWO MĘŻCZYZN

9.30, 14.15 drużynowo - 1/8 finału, ćwierćfinały, półfinały i FINAŁY

PIŁKA RĘCZNA MĘŻCZYZN

9.00, 14.00, 19.00 faza grupowa (2 mecze)

PIŁKA WODNA KOBIET

14.00, 18.30 faza grupowa

PŁYWANIE

11.00 elim. 400 m st. zm., 100 m st. grzb. (Adela Piskorska), 400 m st. zm. kobiet, 800 m st. dow. mężczyzn (Krzysztof Chmielewski); 20.30 FINAŁY 200 m st. dow., 100 m st. grzb. Mężczyzn (ew. Ksawery Masiuk), 100 m st. klas., (ew. Dominika Sztandera), 200 m st. dow. kobiet

RUGBY 7 KOBIET

14.00, 20.00 faza grupowa i ćwierćfinały

SIATKÓWKA KOBIET

9.00, 13.00, 17.00, 21.00 faza grupowa

SIATKÓWKA PLAŻOWA

9.00, 15.00, 20.00 faza grupowa kobiet i mężczyzn

SKOKI DO WODY

11.00 FINAŁ skoków synchronicznych z platformy 10 m mężczyzn

STRZELECTWO

9.00 FINAŁY karabinu pneumatycznego 10 m (ew. Aneta Stankiewicz, Julia Piotrowska, Tomasz Bartnik, Maciej Kowalewicz), elim. i FINAŁY trapu kobiet i mężczyzn

SURFING

19.00 3. runda kobiet i mężczyzn

SZERMIERKA

9.30, 19.00 elim., ćwierćfinały, półfinały i FINAŁY floretu mężczyzn (Jan Jurkiewicz, Michał Siess, Adrian Wojtkowiak) i szabli kobiet

TENIS

12.00, 19.00 elim. singli (ew. Magdalena Fręch, Magda Linette, Iga Świątek), debli (ew. Magda Linette, Alicja Rosolska) i mikstów mężczyzn i kobiet

TENIS STOŁOWY

10.00, 20.00 elim. singli mężczyzn (ew. Miłosz Redzimski) i kobiet (ew. Natalia Bajor, Katarzyna Węgrzyn), półfinały mikstów

WIOŚLARSTWO

9.30 półfinały jedynek mężczyzn i kobiet; repasaże dwójki i dwójek bez sternika mężczyzn, dwójek podwójnych kobiet (Martyna Radosz, Katarzyna Wełna) i mężczyzn, czwórek mężczyzn i kobiet, elim. ósemek mężczyzn i kobiet

ŻEGLARSTWO

12.00 klasa iQFoil kobiet (Maja Dziarnowska) i mężczyzn (Paweł Tarnowski), 49er FX kobiet (Aleksandra Melzacka, Sandra Jankowiak), 49er mężczyzn (Dominik Buksak, Szymon Wierzbicki)

Sport 6206b95a10

Oczekiwanie na zmiany

W porównaniu do poprzedniego meczu, wyjściowy skład GKS-u Katowice może ulec modyfikacji.

Zeszłotygodniowa porażka GKS-u Katowice z Radomiakiem nie wzbudziła wielkiej paniki w zespole Rafała Góraka i otoczeniu klubu. W końcu była to dopiero pierwsza kolejka. W meczu – co ważne – nie wszyscy gracze, którzy latem dołączyli do ekipy z Bukowej, znaleźli się wyjściowej 11. Niektórych nie było jeszcze w kadrze meczowej. Ponadto GieKSa w starciu z radomianami miała momenty, w których prezentowała się nieźle, szczególnie w drugiej połowie. Co zmieniło się w niej w porównaniu do pierwszej części gry? Przede wszystkim piłkarze na boisku. Wyróżniał się w szczególności Sebastian Milewski, którego wejście z ławki rezerwowych uspokoiło grę katowiczan. Później na murawie zameldowali się kolejni gracze – Alan Czerwiński oraz Adam Zrelak. Każdy z nich dołączył do drużyny w trakcie przygotowań do sezonu, a już dołożyli cegiełkę do tego, że gra GKS-u uległa poprawie w ciągu jednego spotkania. Niezła druga połowa meczu z Radomiakiem z pewnością zmusiła Rafała Góraka do przemyśleń. O tym mówił także Kamil Kiereś, szkoleniowiec Stali Mielec, z którą GieKSa będzie mierzyć się w najbliższą sobotę.

Czy Alan Czerwiński ostatnim występem zasłużył na miejsce w podstawowym składzie?

GieKSa wzmocniona

- Trener Górak jeszcze nie zdecydował się na postawienie na nowych zawodników. Postawił na tych, którzy wywalczyli awans. Pierwsza połowa drużynie z Katowic nie wyszła pod kątem wyniku. Słabsze momenty przełożyły się na stratę bramek, ale trzeba zauważyć, że GKS chwilami był też groźny. Później zmiany Czerwińskiego, Zrelaka i Milewskiego spowodowały odmianę katowiczan i zdobycie bramki kontaktowej. W sobotę na pewno trzeba się spodziewać innego zestawu personalnego – skomentował ostatni ligowy mecz katowickiego zespołu przeciwko Radomiakowi opiekun Stali. Zaznaczył przy okazji, że on i jego sztab analizowali GKS, jednak trudno wyciągać jakiekolwiek wnioski, skoro skład zespołu w najbliższą sobotę może się znacząco różnić w porównaniu do spotkania sprzed tygodnia. - Oglądaliśmy w kilku sparingach przed sezonem GKS Katowice. Śledziliśmy jego poczynania. Jednak dużym plusem jest to, że mogliśmy zobaczyć drużynę w pierwszej kolejce. Oglądałem to spotkanie. Paweł Barylski, mój współpracownik, był bezpośrednio w Katowicach. Jest to beniaminek, ale to drużyna, która wzmocniła się. Nazwiska nowych graczy wskazują na to, że są to duże wzmocnienia, przynajmniej na papierze. Bartosz Nowak, Alan Czerwiński, Rafał Strączek czy Adam Zrelak... Są też inni, którzy mają doświadczenie pierwszoligowe i ekstraklasowe, m.in. Sebastian Milewski w środku pola. Tych nazwisk jest jeszcze więcej – chwalił ruchy transferowe beniaminka Kamil Kiereś.

Wybór młodzieżowca

Czy oczekiwania szkoleniowca mielczan w sprawie zmiany składu GKS-u okażą się trafne? Wiele na to wskazuje. W meczu z Radomiakiem niegotowi do gry byli Mateusz Kowalczyk oraz Jakub Antczak, dwójka młodzieżowców. Dodatkowo w trakcie tygodnia do zespołu dołączyli wcześniej wymienieni Nowak oraz Strączek. Trener Górak będzie miał więc większe możliwości do manewrowania, szczególnie przy wyborze młodzieżowca. To wydaje się kluczową niewiadomą przed starciem w Mielcu, bo w pierwszym spotkaniu ligowym nie najlepiej zaprezentował się Bartosz Baranowicz. Od tej zmiany zależeć będzie poukładanie reszty zespołu. Jeśli 51-latek zdecyduje się na wystawienie skrzydłowego Antczaka, będzie musiał zrezygnować z Adriana Błąda lub Borjy Galana. Będzie jednak mógł wystawić doświadczonych i ogranych (Nowak, Repka, Milewski) zawodników w środku pola. Gdyby zdecydował się na grę z Kowalczykiem, straci jednego mocnego pomocnika, ale za to nie straci siły ataku. Coś za coś.

Mało czasu

Przed meczem w Mielcu GieKSa ma pewna przewagę - katowiczanie swój pierwszy mecz w lidze rozgrywali w sobotę, więc ich okres przygotowań do najbliższej kolejki trwał równy tydzień. Stal natomiast ostatnie spotkanie przeciwko Widzewowi rozegrała w poniedziałek. - Mikrocykl był bardzo krótki, bez dnia wolnego. Graliśmy w poniedziałek, a mecz się skończył o godzinie 21. Pierwsze dwa dni poświęciliśmy na regenerację. Czwartek i piątek były dniami bezpośrednio przygotowującymi drużynę do meczu z GKS-em pod kątem taktyki. Przymierzaliśmy też skład na to spotkanie. Nie będę zdradzał informacji, czy można się spodziewać zmian, w porównaniu do ostatniego starcia – zaznaczył trener Kiereś. Trudno ocenić, jak wpłynie to na rywalizację w Mielcu, jednak Rafał Górak z pewnością nie narzekał na układ kalendarza. Miał w końcu kilka dodatkowych dni do pracy z nowymi zawodnikami, którzy mogą okazać się kluczowi w zdobywaniu punktów.

Kacper Janoszka

36
MECZÓW
do tej pory rozegrały między sobą drużyny GKS-u i Stali Mielec. Katowiczanie zwyciężali 12 razy, 11 razy przegrywali, a 13-krotnie spotkania kończyły się remisem. Po raz ostatni GieKSa mierzyła się z mielczanami w maju 2019 roku, gdy oba zespoły występowały na zapleczu ekstraklasy (sezon ten zakończył się spadkiem GKS-u do 2. ligi). Mecz przy Bukowej, który oglądało z trybun 1940 widzów, zakończył się wygraną Stali 2:0. Gole zdobywali Andreja Prokić oraz Łukasz Janoszka.

CZADOBLOG

Paweł Czado

Konkurencja? Lubimy to!

W naszym futbolu jak na dłoni widać jak realizuje się oczywista tendencja, która jednak nie była u nas wcale taka oczywista - ze względu na koszty. Otóż wymogi stają się teraz takie, że żeby nie tyle coś w naszej ekstraklasie znaczyć, ale żeby w ogóle się w niej utrzymać - potrzeba mocnych, szerokich składów. Zdarzało się, że były być może mocne, ale nie szerokie i często kończyło się to źle. Bywało też na odwrót - szerokie, ale nie mocne. Chodzi o to żeby na każdej pozycji była realna konkurencja, żeby ten drugi na daną pozycję nie odstawał za bardzo od tego pierwszego.

Dla polskich drużyn startujących na różnych frontach czyli tych najmocniejszych, reprezentujących nas również w rozgrywkach europejskich to dziś oczywiste, choć nie od zawsze, bo przecież ile razy się zdarzało, że gra w europejskich pucharach odbijała się potem czkawką w lidze, przez co kończyły ją niżej (czasem znacznie) niż się wcześniej spodziewały.

Do tych tendencji muszą się dostosowywać w miarę możliwości również nowi ligowcy. Tacy jak GKS Katowice, który podpisał właśnie kontrakt z bramkarzem występującym ostatnio w znanym i lubianym na Bukowej - Bordeaux. Rafał Strączek, zanim wyjechał do Francji, zdążył zaliczyć w ekstraklasie ponad 50 występów, więc trudno przypuszczać by godził się z rolą rezerwowego przy Dawidzie Kudle. Dla tego drugiego będzie to powrót na najwyższy szczebel po pięciu latach, w 2019 występował w ekstraklasie w barwach Zagłębia Sosnowiec. Potem co prawda przeszedł do Górnika, ale w Zabrzu przez dwa sezony nie zaliczył ani jednego ekstraklasowego występu. Przez ostatnie sezony był mocnym punktem GieKSy, ale właściwie nie dochował się konkurencji. W pierwszym meczu z Radomiakiem przepuścił dwa gole, niektórzy twierdzą, że w tych sytuacjach mógł zachować się lepiej.

Problem polegał właściwie na tym, że mógł zachować się gorzej, a i tak nadal by grał. Teraz prawdziwa konkurencja na pozycji bramkarza to zmieni. Bo prawda jest taka, że oparta na zdrowych zasadach konkurencja, przy wzajemnym poszanowaniu konkurujących zawsze dobrze wpływa na drużynę.

Konkurencja w GKS-ie rośnie, w tej chwili klub ma aż jedenastu piłkarzy, którzy wcześniej rozegrali w ekstraklasie ponad 50 meczów, nie są więc incydentalnymi ligowcami. Gdyby ustawić ich jako drużynę - wyglądałoby to tak: Kudła (Strączek) - Czerwiński, Klemenz, vacat - Milewski, Danek, Nowak,Błąd, Mak - Arak, Zrel'ak. Wiadomo jednak, że ten zespół nigdy nie zagra w takim składzie, do dyspozycji jest wielu zawodników, którzy ewidentnie wzmacniają ten skład, czynią go bardziej stabilnym, mniej rozchybotanym. Znaczy - konkurencja jest zachowana

Oczywiście podobnie jest u ligowych faworytów. Dobrze widać to na przykładzie Legii. W dwóch pierwszych meczach sezonu, obu zwycięskich (2:0 z Zagłębiem Lubin i 6:0 z Caernarfon Town FC w eliminacjach Ligi Konferencji) udział wzięło 19 piłkarzy. 13 z nich wystąpiło w obu meczach, ośmiu - obu podstawowych składach. Tylko pozycja bramkarza od pierwszej do ostatniej minuty w obu spotkaniach nie uległa zmianie, Kacper Tobiasz ma silną pozycję. Gdzie indziej są mniejsze i większe rotacje, trener pozwala grać, kiedy można wpuszcza świeżą krew (Ziółkowski, Strzałek, Majchrzak, Szczepaniak, Chodyna). Grupa jest duża, zwarta i gotowa. Bo każdy już wie -że tylko taką można w zawodowym futbolu rzeczywiście coś osiągnąć. Czasy drużyn, które zdobywały mistrzostwo mniej niż w dwudziestu już nie wrócą. O drużynach, które robiły to jeszcze mniejszą grupą pamiętają jedynie dworzanie Kazimierza Wielkiego.

Sport 6206b95a10

Fot. Paweł Matusewicz/Pressfocus.pl

Piotr Ceglarz pokazał w Gdańsku do czego zobowiązuje opaska kapitana.

Trzy minuty, dwa nokauty

Po 32 latach Motor znów strzela bramki, punktuje i wygrywa mecz w najwyższej klasie rozgrywkowej!

Podobnie jak w poprzednim sezonie, Lechia inaugurowała sezon przed własną publicznością spotkaniem z Motorem, tyle że obie drużyny występowały wówczas szczebel niżej. W piątek walka toczyła się już w ekstraklasie, a szkoleniowcy beniaminków podkręcali atmosferę, twierdząc, że nie wyobrażają sobie, by trzy punkty nie zostały dopisane w tabeli przy nazwach ich zespołów. U lechistów dodatkowo adrenalinę wywoływała żądza rewanżu za dwie porażki z piłkarzami Koziego Grodu w I lidze po 0:1.

Buńczuczne zapowiedzi trenerów nie znalazły w pierwszej połowie potwierdzenia. Tempo było mizerne, respekt brał górę nad fantazją i odwagą, taktyka zabroniła podejmowania ryzyka. Momentami odnosiło się wrażenie jakby oba zespoły wyszły na boisko bez napastników, więc już po 30 minutach dało się słyszeć na widowni Polsat Plus Areny Gdańsk gwizdy. Dość powiedzieć, że jedyną klarowną sytuację odnotowaliśmy w doliczonym czasie, ale Samuel Mraz zmarnował okazję.

Po zmianie stron bliżej objęcia prowadzenia byli gospodarze, lecz strzał Neugebauera wyszedł blisko słupka. Potem znowu długo nic się nie działo, aż do 71 minuty. Wówczas goście przeprowadzili składną, zespołową akcję. Bartosz Wolski dorzucił idealną piłkę w okolice piątego metra, a tam Samuel Mraz zrehabilitował się za sytuację z końcówki pierwszej połowy i głową wpakował piłkę do siatki rywali. 180 sekund później totalnie zagubionych gospodarzy dobił Piotr Ceglarz. Kontrę prawą stroną wyprowadził Michał Król i posłał piłkę między obrońców Lechii, a najszybszy kapitan Motoru z bliska podwyższył prowadzenie. Dwa gole w 3 minuty - to był mocny nokaut w Gdańsku. Po tych gongach gospodarze już się nie podnieśli, Motor cieszył się z pierwszego zwycięstwa w ekstraklasie po 32 latach. - Motor nam nie leży. To dobrze poukładany zespół. Nie tak wyobrażaliśmy sobie inaugurację w Gdańsku. Straciliśmy podobne bramki po błędach w polu karnym. Uczymy się dopiero tej ligi – smutno podsumował Dominik Piła.

Zbigniew Cieńciała

MÓWIĄ LICZBY

LECHIA		MOTOR
55	posiadanie piłki	45
1	strzały celne	6
10	strzały niecelne	4
3	rzuty rożne	2
13	faule	11
1	spalone	0
2	żółte kartki	2

1. Pogoń	1	3	3:0
2. Raków	1	3	2:0
3. Jagiellonia	1	3	2:0
Lech	1	3	2:0
Legia	1	3	2:0
6. Radomiak	1	3	2:1
7. Motor	2	3	2:2
8. Cracovia	1	1	1:1
Piast	1	1	1:1
Stal	1	1	1:1
Śląsk	1	1	1:1
Widzew	1	1	1:1
13. Górnik	2	1	2:4
Puszcza	2	1	2:4
15. Lechia	2	1	1:3
16. GKS	1	0	1:2
17. Zagłębie	1	0	0:2
18. Korona	1	0	0:3

OCENA MECZU ★★

Lechia Gdańsk 0:2 (0:0) Motor Lublin

0:1 – Mraz, 71 min (głową, asysta Wolski), **0:2** – Ceglarz, 74 min (asysta M. Król).

LECHIA: Sarnawskij 5 – Piła 4, Chindris 3, Gueho 3, Kałahur 3 (76. Conrado niesklas.) – Żelizko 4 – Mena 4, Neugebauer 4 (76. Bułeca niesklas.), Kapić 4 (89. Wendt niesklas.), Wjunnyk 3 (51. Bobcek) – Sezonienko 3 (76. Wójtowicz niesklas.). **Trener** Szymon GRABOWSKI.
Rezerwowi: Weinrauch, D'arrigo.

MOTOR: Brkić 6 – Wójcik 6 (76. Stolarski niesklas.), Bartos 6, Rudol 6, Luberecki 7 – Kubica 2 (46. Caliskaner 3), Gąsior 4 (62. Scalet), Wolski 6 – Ndiaye 4 (62. M. Król 4), Mraz 6 (76. R. Król niesklas.), Ceglarz 7. **Trener** Mateusz STOLARSKI.
Rezerwowi: Rosa, Romanowski, Wełniak, Simon.

Sędziował Damian Sylwestrzak (Wrocław) - **7** . **Asystenci**: Paweł Sokolnicki (Płock) i Krzysztof Stępień (Wrocław). **Widzów** 14223
Czas gry 95 min (46+49). **Żółte kartki**: Sezonienko (25. faul), Chindris (79. faul) – Kubica (34. faul), Luberecki (86. faul).

Piłkarz meczu – Piotr CEGLARZ.

Wymiana ciosów

Druga połowa meczu w Krakowie przypominała niezły pojedynek bokserski.

Po przegranym meczu z Lechem trener Jan Urbana wymienił aż czterech graczy. Do podstawowego składu wrócił kapitan Erik Janża, a szansę od pierwszej minuty otrzymali też Filipe Nascimento, napastnik Luka Zahović oraz po raz pierwszy w karierze grający w podstawowym składzie w ekstraklasie młodzieżowiec Nikodem Zielonka.

Gol Hiszpana

Dla gości zaczęło się znakomicie, bo już w 10 min prowadzili. Rzut rożny wywalczył Janża. Po dobrym rozegraniu i dośrodkowaniu Zahovicia idealnie głową przymierzył Manu Sanchez. Obchodzący w piątek 21. urodziny Kevin Komar interweniował jak bramkarz Caernarfonu w meczu z Legią, wygarniając piłkę, która wyraźnie była już w bramce i Daniel Stefański wskazał na środek, a 28-letni obrońca z Hiszpanii mógł celebrować swojego pierwszego gola w naszej lidze.

Potem próbował Soichiro Kozuki, ale jego strzał był niecelny. To właśnie prawą stroną, gdzie grał Sanchez i Japończyk, sunęły najgroźniejsze ataki zabrzan. Do siatki trafił Mateusz Radecki, ale wcześniej arbiter odgwizdał faul Mateusza Cholewiaka na Josemie i trafienie nie zostało uznane. Potem szarżował Cholewiak, ale dobrą interwencją popisał się Rafał Janicki. Puszcza wykonywała kolejne rożne, ale bez efektu. Tak też było po niesamowitych wyrzutach z autu w wykonaniu Dawida Abramowicza. Do przerwy niepołomiczanie ani razu nie uderzali celnie w kierunku bramki Michała Szromnika.

Bramka za bramką

Widząc że nie idzie trener Tomasz Tułacz zaraz po przerwie wysłał na boisko pozyskanego kilka dni wcześniej greckiego napastnika Michalisa Kosidisa. To był strzał w dziesiątkę, bo po kilku minutach Grek wyrównał pięknym uderzeniem głową, wykorzystując świetnie dośrodkowanie walczącego za dwóch Koreańczyka Lee Jin-hyuna. Zaczęło się przypominać to, co było w listopadzie, kiedy do przerwy „górnicy" prowadzili, żeby ostatecznie przegrać…

Mecz się rozkręcił, a w 56 min było 2:1 dla zabrzan! Z dystansu strzelał Damian Rasak, piłka odbiła się od nogi Romana Yakuby, zmyliła bramkarza i wpadła do siatki. Górnik niedługo cieszył się z prowadzenia. Po kolejnym nieprawdopodobnym wyrzucie z autu Abramowicza wybita futbolówka trafiła na nogę Jakuba Serafina, który przymierzył idealnie. Kolejne akcje to wymiana ciosów, z jednej strony groźnie uderzał Lee, a z drugiej rezerwowy Lukas Ambros czy z wolnego Lukas Podolski. W 80 min w słupek trafił rezerwowy Patryk Kieliś. Skończyło się na podziale punktów niesatysfakcjonującym ani jednych, ani drugich.

Michał Zichlarz

OCENA MECZU ★★★

Puszcza Niepołomice 2:2 (0:1) Górnik Zabrze

0:1 – Sanchez, 10 min (głową, asysta Zahović), **1:1** – Kosidis, 52 min (głową, asysta Lee), **1:2** – Rasak, 56 min (asysta Sanchez), **2:2** – Serafin, 60 min (bez asysty)

PUSZCZA: Komar 5 – Revenco 4, Craciun 5, Yakuba 5, Abramowicz 6 – Cholewiak 5 (77. Tomalski niesklas.), Lee 7, Stępień 6 (77. Hajda niesklas.), Serafin 7 (89. Szymonowicz niesklas.), Siplak 4 (46. Kosidis 6) – Radecki 5 (77. Kieliś niesklas.). **Trener** Tomasz TUŁACZ. **Rezerwowi:** Perchel, Mroziński, Blagaić, Walski.

GÓRNIK: Szromnik 5 – Sanchez 6, Janicki 5, Josema 5, Janża 5 – Kozuki 5 (79. Ismaheel niesklas.), Rasak 6, Nascimento 5 (89. Hellebrand niesklas.), Zielonka 4 (62. Ambros 4) – Podolski 5 (79. Lukoszek niesklas.), Zahović 5 (62. Buksa 4). **Trener** Jan URBAN. **Rezerwowi:** Majchrowicz, Szcześniak, Szala, Krawczyk.

Sędziował Daniel Stefański (Bydgoszcz) – **6**. **Asystenci:** Dawid Golis (Skierniewice) i Filip Sierant (Warszawa). **Czas gry** 96 min (47+49). **Widzów** 2620.
Żółte kartki: Stępień (70. faul) - Zielonka (50. faul), Podolski (50. niesportowe zachowanie).

Piłkarz meczu – LEE Jin-hyun

MÓWIĄ LICZBY

PUSZCZA		GÓRNIK
46	posiadanie piłki	54
4	strzały celne	8
5	strzały niecelne	7
4	rzuty rożne	2
1	spalone	0
10	faule	8
1	żółte kartki	2

Fot. Łukasz Gągulski/PAP

Niesamowite wyrzuty z auty Dawida Abramowicza pomogły Puszczy w wywalczeniu remisu.

GŁOS TRENERÓW

■ **Jan URBAN:** - W pierwszej połowie intensywność gry nie była duża, mimo to objęliśmy prowadzenie. Druga część obfitowała już w składne akcje, choć Puszcza miała ich więcej po stałych fragmentach gry. Nie wiem czy ten remis jest sprawiedliwy. Osobiście wydawało mi się, że byliśmy bliżej zwycięstwa. Druga połowa była naprawdę interesującym widowiskiem. Pracujemy i gramy dalej.

■ **Tomasz TUŁACZ:** - Pierwszy mecz u siebie, w którym było dużo emocji, szczególnie po przerwie. Do przerwy ten mecz był trochę „zabity", mało było sytuacji i otwartej gry. Górnik strzelił gola po stałym fragmencie gry. Trochę zaspaliśmy, jeśli chodzi o zabezpieczenie dośrodkowania i potem się wszystko posypało. W drugiej połowie mecz się otworzył i było zdecydowanie lepsze widowisko. Górnik miał więcej sytuacji, ale my też mogliśmy przechylić szalęna swoją korzyść. Mamy remis, punkt dodany, ruszyliśmy z miejsca. Trzeba się z czego cieszyć i patrzeć z optymizmem.

Sport 6206b95a10

Zapomnieć o Lidze Mistrzów

Fot. Paulius Zidonis/PressFocus

Joao Moutinho nie powinien mieć problemów ze zrozumieniem tego, co będą mówić rywale z Radomia.

Po imponującym spotkaniu w Poniewieżu czas na powrót do ligowej rzeczywistości i... trudniejsze wyzwanie.

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

FK Paneveżys raczej nie miałby czego szukać w polskiej ekstraklasie. Jagiellonia zrobiła tam swoje i wróciła do kraju, a teraz uda się w drugą stronę – do Radomia. Radomiak na inaugurację również zainkasował trzy punkty, pokonując na wyjeździe beniaminka z Katowic. – Nam potrzebny jest spokój i konsekwencja. Nie mamy wpływu na jakość przeciwnika i to, w jaki sposób nam się przeciwstawi. Możemy za to dobrze zarządzić spotkaniem, podejmować właściwe decyzje. Ruchy personalne zawsze tłumaczę indywidualnie zawodnikom w szerszym kontekście – powiedział trener mistrza Polski Adrian Siemieniec.

Można napytać sobie biedy

Już przed pierwszym spotkaniem z Puszczą młody szkoleniowiec zaznaczył, że nie planuje przesadnych rotacji w swoim składzie. Z tego powodu jak i na Litwie, tak w Radomiu można spodziewać się na lewej stronie defensywy nowego piłkarza Joao Moutinho. Z „Żubrami" zagrał tam nominalny środkowy pomocnik, lewonożny Aurelien Nguiamba, ale nie jest to rozwiązanie docelowe. – Bardzo dobrze się tutaj czuję, za mną kilka świetnych tygodni. Wciąż poznaję drużynę oraz nasz styl gry. Oczywiście muszę rozegrać kilka spotkań, żeby dojść do optymalnej formy. Czuję, że zmierzam we właściwym kierunku – powiedział Portugalczyk, a co nieco o sytuacji kadrowej zdradził też Siemieniec.

– Sytuacja zdrowotna w zespole jest dobra. Mamy jeden znak zapytania, ale nie będę tego ujawniał, żeby nie ułatwiać przeciwnikowi zadania, a sam też do końca nie wiem, czy piłkarz będzie wykluczony z występu. Czasami najlepszą decyzją dla drużyny jest niewystąpienie zawodnika w danym meczu, bo w perspektywie są kolejne. Jestem ostrożny względem oszczędzania piłkarzy w europejskich pucharach, ze względu na prestiż rozgrywek i odpowiedzialność za nie. W momencie kiedy jest mecz, to patrzymy na to, co jest tu i teraz. Czasami dużymi kalkulacjami i szachowaniem można napytać sobie biedy – zaznaczył.

Tajny agent z Portugalii

Dla Moutinho mecz z Radomiakiem będzie o tyle ciekawy, że będzie mógł funkcjonować jako... tajny agent Jagiellonii. Jak wiadomo, radomianie od dawna stawiają na zaciąg graczy portugalskojęzycznych, którzy na murawie chętnie komunikują się po swojemu. – To zespół, w szeregach którego znajduje się wielu bardzo dobrych zawodników, mają sporo indywidualności. Musimy na to uważać. Zawodnicy Radomiaka to piłkarze bardzo techniczni, potrafiący zrobić różnicę. Niemniej tak jak powiedział trener - chcemy być lojalni wobec naszego stylu gry. Chcemy pojechać do Radomia i narzucić ten styl gospodarzom. Oczywiście, musimy brać pod uwagę z kim się mierzymy, ale jednak najważniejsza jest nasza tożsamość – powiedział Moutinho. Warto przypomnieć, że w poprzednim sezonie Jagiellonia dwukrotnie pokonała Radomiaka, u siebie 3:2, a na wyjeździe 2:0.

Piotr Tubacki

PRZESTALI SIĘ UKRYWAĆ

■ Po pewnym zwycięstwie 4:0 w Poniewieżu wszyscy w zespole Jagiellonii podkreślali, że choć wynik jest wyjątkowo korzystny, to jednak przed nimi jeszcze rewanż w Białymstoku. W głębi duszy nikt pewnie nie miał wątpliwości, że awans jest praktycznie przesądzony, ale w wypowiedziach starano się zachować fason. Z tego powodu może dziwić... komunikat, jaki wypuściła wczoraj „Duma Podlasia". Jego tytuł brzmiał „terminarz meczów z FK Bodo/Glimt", mimo że przecież ani „Jaga", ani Norwegowie (też wygrali 4:0) jeszcze swoich awansów nie wywalczyli. Mistrz Polski przekazał, że „w przypadku awansu obu ekip" pierwszy mecz odbędzie się w Białymstoku 7 sierpnia o godz. 20.30, zaś rewanż – w Norwegii 13 sierpnia o godz. 19.00.

Komplet w ofensywie

Raków w ciągu najbliższych kilku dni ma ogłosić kolejny transfer.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Choć wielu przy Limanowskiego żyje już sobotnią prezentacją zespołu, a przede wszystkim poniedziałkowym starciem z Cracovią, to w gabinetach nadal praca wre. W zespole są jeszcze pewne luki, które klub chce załatać. Na pewno uzupełnić trzeba linię ataku, gdzie pojawić ma się nowy snajper. I to nie byle kto, bo Jonatan Braut Brunes to kuzyn gwiazdora Manchesteru City, Erlinga Haalanda.

Odblokuje się?

Oczywiście rodzinne koneksje należy odłożyć na dalszy plan. Warto skupić się na kwestiach czysto sportowych. 23-latek w poprzednim sezonie nie grzeszył skutecznością w lidze belgijskiej. W 33 meczach w barwach OH Leuven zdobył trzy gole i zaliczył dwie asysty. Zdecydowanie lepiej szło mu na norweskich boiskach. W barwach Stroemsgodset dwa sezony temu strzelił dziewięć bramek. Mimo niewielkiej liczby goli, obserwując jego występy, można śmiało stwierdzić, że Raków wie, co robi.

Snajper pasuje charakterystyką do oczekiwań Marka Papszuna. Ma 23 lata, więc nadal jest młody i perspektywiczny. Wzrost także działa na jego korzyść. Potrafi dobrze grać głową. Do tego dysponuje sporą siłą. Nie jest wyjątkowo szybki, jednak potrafi dobrze ustawiać się w ataku i w tempo wyjść do dogranej piłki. Widoczne to było szczególnie w lidze norweskiej. Częstochowianie, jeżeli uda im się przeprowadzić transfer, powinni mieć z niego dużo pociechy.

Napastnik jest obecnie testowany przez klub. Jeżeli nic się nie zmieni, to w ciągu kilku dni powinien podpisać kontrakt z Rakowem. Nie wiadomo jednak, czy Raków wypożyczy go z opcją wykupu, czy od razu zapłaci. Bliżej jednak jest do pierwszej opcji. Częstochowianie nie chcą kupować kota w worku.

Więcej nie trzeba

Gdyby przy Limanowskiego zameldował się Brunes, transfer ten zamknąłby w zasadzie linię ofensywną zespołu. Raków dysponuje tercetem napastników i kilkoma solidnymi „10". Cały czas trwają jeszcze negocjacje w sprawie przenosin Davida Vukovicia z Borac Banja Luka, jednak najwcześniej w przyszłym tygodniu zostaną one zakończone. Nie zmienia to faktu, że w porównaniu do końcówki czerwca sytuacja w ataku Rakowa wygląda o niebo lepiej, co zresztą pokazało spotkanie w Lublinie.

Częstochowianie na Lubelszczyźnie udowodnili, że dysponują różnorodnością w ofensywie. A przecież jeszcze nie wszyscy w zespole są w pełni gotowi do gry, jak np. Ivan Lopez, na którego powrót kibice Rakowa czekają ze zniecierpliwieniem. Z kolei Władysław Koczergin na razie musi grać niżej, jako „ósemka", a przecież doskonale wiadomo, że lepiej czuje się w ofensywie. Nie mieliśmy także okazji sprawdzić, jak radzą sobie na tle ligowym inne nabytki ekipy z Limanowskiego. Ofensywa nie wygląda więc najgorzej... Zupełnie inaczej jest z obroną, gdzie nadal występują braki. Dodatkowo z Częstochowy napływają coraz to bardziej niepokojące informacje w sprawie transferu Ariela Mosóra. Sprawa praktycznie się nie rozwinęła. Piast od początku stoi przy swoim stanowisku. Raków próbuje zbić cenę, jednak gliwiczanie są nieustępliwi. To powoduje wiele problemów. Nie jest wykluczone, że częstochowianie będą zmuszeni do rezygnacji z tego transferu. Na razie jednak mają zamiar walczyć dalej.

(ptom)

6
NOWYCH ZAWODNIKÓW zakontraktował w letnim oknie transferowym Raków Częstochowa. Debiuty mają za sobą Adriano Amorim i Patryk Makuch. Na swój pierwszy mecz dla „medalików" czekają Vasilios Sourlis, Kristoffer Klaesson, Lazaros Lamprou i David Ezech.

Fot. David Catry/Isosport/Content Curation/SIPA USA/PressFocus

Częstochowianie sięgną po strzelca z ligi belgijskiej?

Sport 6206b95a10

O niższych ligach wiem wiele

Rozmowa z **Grzegorzem Tomasiewiczem**, pomocnikiem Piasta Gliwice

Stracone w samej końcówce dwa punkty z Cracovią jeszcze w was się odzywają?

- Był spory niedosyt, bo w Krakowie zasłużyliśmy na wygraną. Nasza gra wyglądała dobrze, w pierwszej połowie nawet bardzo dobrze, choć słyszałem też opinie, że Cracovia zagrała słabo. Niestety, nie zauważa się, że wytrąciliśmy ich atuty, że to przez naszą dobrą grę Cracovia nie pokazała mocnych punktów i była o krok od porażki. Dlatego chciałbym sprostować tę optykę - to nie „Pasy" zagrały słabo, tylko Piast dobrze.

Sporo krytyki - chyba trochę zasłużonej - spadło na wasz atak. Przy lepszej skuteczności powinniście już do przerwy zamknąć to spotkanie.

- To nie jest tak, że przyczepimy się do napastników, bo nie strzelają, że mamy podzielone zadania na formacje. U nas wszyscy atakują i wszyscy się bronią. Całą drużyną potrafimy też zdobywać bramki. Akurat w tym meczu napastnicy wykonali bardzo dobrą robotę, chociażby w przytrzymywaniu piłki. Dobrze trzymał ją Fabian Piasecki, a to był ważny dodatek w naszej grze, a przy tym jeszcze dochodził do sytuacji bramkowych. Fabian po prostu potrzebuje pierwszej bramki.

Pan jako pomocnik nie ma złych statystyk, jeśli chodzi o strzelone gole.

- Może i tak, ale stać mnie na jeszcze więcej. Brakuje mi trochę bramkowych liczb w protokołach, choć zawsze staram się grać jak najlepiej i zawsze z jak największym zaangażowaniem pomagać drużynie. Naturalnie chciałoby się więcej asystować i częściej wpisywać na listę strzelców.

Przed wami mecz ze Śląskiem. Liczycie na to, że wrocławianie będą zdołowani porażką albo zmęczeni środowym meczem w Rydze?

- To dopiero początek sezonu. Trudno, żeby już po dwóch meczach wrocławianie byli zajechani. Poza tym nie ma sensu patrzeć na to, czy ktoś jest po pucharze, czy przed. Poprzednie sezony pokazały, że z tym różnie bywało. Drużyny potrafiły zdobywać medale po pucharach, przegrywać i wygrywać kolejne ligowe mecze. Śląsk to silny zespół, mający bardzo dobrych zawodników. Ma szeroką kadrę, może swobodnie rotować składem. Musimy być w stu procentach gotowi, ponieważ zapowiada się bardzo dobry i ciężki mecz, ale ja wierzę w nasz zespół.

Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Grzegorz Tomasiewicz jeszcze nie powiedział ostatniego słowa.

W czym Piast ma przewagę nad Śląskiem?

- Silni jesteśmy przede wszystkim jako drużyna, jako kolektyw. Nikt z kluczowych zawodników nie odszedł latem. To nasz drugi czy trzeci rok razem, więc coraz lepiej się rozumiemy. Stała kadra jest naszą siłą.

W dwóch najbliższych meczach czekają na was wojskowe zespoły - Śląsk i Legia. Zwłaszcza za tydzień w stolicy będzie pan miał coś do udowodnienia.

- Mecze z Legią zawsze mają dodatkowy smaczek. Paru zawodników oprócz mnie występowało na Łazienkowskiej: Czerwiński, Mosór, Szczepański, także trener Vuković, a teraz dołączył do nas jeszcze Rosołek. Nic dziwnego, że każdy z nas będzie chciał wygrać z Legią. Ale to dopiero w następnej kolejce. Teraz misja Śląsk - chcemy wygrać, by spokojnie z czterema punktami jechać potem na Legię. Jest to początek sezonu, dobrze byłoby mocno zaakcentować zdobywanymi punktami. To nam pokaże, o co będziemy walczyć w tym sezonie.

Bardzo młodo odszedł pan z Ruchu do Legii. Nie za wcześnie trafił pan na Łazienkowską, gdzie szanse na debiut w pierwszej drużynie były niewielkie?

- W tamtym okresie w Legii mocno stawiano na szkolenie młodzieży. Akademia Legii miała wtedy bardzo dobre opinie i świetną markę. Nieprawdą jest, że w pierwszej drużynie nie debiutowali wychowankowie z poszczególnych roczników. Dlatego, gdy ktoś mówi „za szybko", to musielibyśmy się cofnąć do tamtego okresu. Być może dziś podjąłbym inną decyzję, ale tego już się nie dowiem. Różnie w życiu się układa. Jedni wyjeżdżają i wracają. Inni wyjeżdżają i zostają. Jednym się udaje, drugim nie.

Na szczęście udało się panu zaistnieć w kraju i teraz ekstraklasa ma z pana pożytek, choć z drugiej strony długo czekał pan na debiut w najwyższej klasie.

- Długo czekałem na swoją szansę, to fakt. Wiedziałem, że jak sam sobie z jakąś drużyną nie wywalczę awansu, to może być ciężko z tym debiutem.

Gdzie nastąpił przełom? W głowie czy jednak w nogach?

- Wydaje mi się, że cały czas szedłem krok po kroku do przodu. Wykorzystałem w pełni ostatni rok młodzieżowca. będąc na wypożyczeniu w Pogoni Siedlce u trenera Dariusza Banasika. Były to dla mnie dobre miesiące. Trener Banasik mi zaufał i dużo mu zawdzięczam. Kolejny krok zrobiłem w Stali Mielec u trenerów Artura Skowronka i Dawida Szulczka, bo u nich jakościowo poszedłem mocno do przodu. To mi pokazało, że umiem grać. Uwierzyłem w siebie. Wróciłem do swojej „starej", dobrej gry.

No i jeszcze podobno wzrost (167 cm) miał negatywne oddziaływanie...

- Kiedyś były z tym problemy, dzisiaj nie patrzy się na wzrost, tylko decydują umiejętności i forma. Ja się nie przejmowałem wzrostem, robiłem swoje, bo bardzo chciałem być zawodowym piłkarzem. Piłka to moja pasja, wymarzona praca. Fajnie, że mi się udało, ale nie ma się co zadowalać, bo jeszcze dużo meczów przede mną.

Pana atutem jest technika, dobry przegląd pola. Dużo dała gra na szczeblach juniorskich w reprezentacjach Polski?

- To nie do końca jest tak. Są bowiem zawodnicy, którzy w późniejszym wieku dojrzewali piłkarsko. Nie było ich w młodzieżowych kadrach, za to teraz grają na wysokim poziomie. A byli i tacy, którzy grali w reprezentacjach na początku swojej przygody z piłką, a dziś już nie grają w ogóle. To nie jest reguła, choć akurat mi pomogła gra w reprezentacjach, a byłem powoływany we wszystkich kategoriach młodzieżowych.

Kto z pana rocznika najwyżej się wybił?

- Na pewno największą karierę zrobił Jan Bednarek, który gra w dobrych angielskich klubach (aktualnie w Southamptonie) i jest filarem defensywy pierwszej reprezentacji Polski. Za granicą występują też Paweł Bochniewicz - w SC Heerenven - oraz Mateusz Wieteska, zawodnik Cagliari Calcio.

Pan też grywa dużo i jest silnym punktem Piasta.

- Jestem jeszcze w takim wieku, że nie powiedziałem ostatniego słowa. Mam nadzieję, że wszystko, co najlepsze, jeszcze przede mną. Ciężko pracuję, zawsze daję z siebie wszystko dla drużyny i zapewniam, że mam jeszcze czym wystrzelić w górę.

Na boisku rzuca się w oczy pana śląski charakter...

- No tak, mam śląski charakter i on mi dużo pomógł w tym, że jestem w tym miejscu, w jakim jestem.

Piast jest zespołem w większości polskim. Mało jest w lidze klubów o tak polskim portrecie. Pyrka, Mosór, Chrapek, Szczepański, Kądzior, Dziczek, Piasecki, Kirejczyk, pan...

- W Piaście stawia się w większości na Polaków. Podobnie było w Stali Mielec. Oczywiście też mamy w Gliwicach zagranicznych piłkarzy, którzy dają jakość drużynie i super się dogadują z zespołem i dbają o atmosferę w szatni. Ja jestem z tego faktu zadowolony.

Jaki prywatnie jest Grzegorz Tomasiewicz? Czym poza piłką lubi się pan zajmować?

- Od półtora roku moim oczkiem w głowie jest Janek. Synowi poświęcam cały wolny czas przed treningami i po. Przebywanie z dzieckiem jest wymarzoną, najlepszą rozrywką. Zabawy, spacerki, place zabaw, huśtawki to teraz mój świat poza piłką.

Zaprzecza pan teorii, że po urodzeniu się dziecka sportowiec ma rok w plecy?

- Dlatego na przekór dopowiem, że dzięki Jankowi poszedłem jeszcze bardziej do przodu. A na co dzień lubię śledzić sportowe wydarzenia, zwłaszcza piłkarskie. Interesuję się także niższymi ligami, bo po karierze chciałbym być skautem. To moje hobby. Gdyby ktoś spytał mnie o jakiegoś zawodnika z niższej ligi, spytał o jego klub, to wiem wszystko. Odpowiem na każde pytanie.

Rozmawiał Zbigniew Cieńciała

TRENER NA PRZESZPIEGACH

■ Aleksandar Vuković zdradził na wczorajszej konferencji prasowej, że oglądał na żywo najbliższego przeciwnika z Wrocławia, w jego inauguracyjnym występie ligowym z Lechią Gdańsk. Naocznie się przekonał, jak mocno osłabiony jest Śląsk po odejściu Erika Exposito. Woli się jednak skupić na swoim zespole, tym bardziej że kompromitujący występ w LKE ekipy Jacka Magiery w Rydze zapewne wywoła zmiany w składzie. - Byłem we Wrocławiu na meczu z Lechią. Oczywiście możemy spodziewać się zmian w składzie Śląska, ale z reguły trudniej jest być pewnym tego, co robi przeciwnik. Dlatego będę się skupiał na moim zespole. Z Cracovią zagraliśmy bardzo dobre spotkanie jak na początek ligi. Poziom był budujący. Idąc dalej z tego pułapu, stać nas na wiele. Na pierwsze podsumowania jeszcze czas. Po pięciu kolejkach ocenimy, jaki jest początek sezonu w naszym wykonaniu. **(ZC)**

Sport 6206b95a10

Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

Piłkarze Śląska (od lewej Peter Pokorny, Piotr Samiec-Talar i Sebastian Musiolik) początek bieżącego sezonu mogą spisać na straty.

Niegościnny stadion

Aktualny wicemistrz Polski ostatni raz wygrał w Gliwicach 30 listopada 2019 roku!

ŚLĄSK WROCŁAW

W najbliższą niedzielę, 28 lipca, wicemistrzów Polski czeka wizyta w Gliwicach, gdzie honory gospodarza pełni Piast. Bez wahania można powiedzieć, że podopieczni trenera Jacka Magiery początek sezonu mają kiepski. Sezon ligowy zainaugurowali remisem na własnym boisku z Lechią Gdańsk, jakby nie patrzeć beniaminkiem ekstraklasy, a potem przyszła wstydliwa porażka w Lidze Konferencji Europy z wicemistrzem Łotwy, Riga FC. Tak gwoli przypomnienia - w ekstraklasie zielono-biało-czerwoni już czwarty sezon z rzędu rozpoczęli zmagania w PKO BP Ekstraklasie bez wygranej, zadowalając się podziałem punktów. Przed rokiem z Koroną Kielce (1:1), przed dwoma laty z Zagłębiem Lubin (0:0), zaś przed trzema z Wartą Poznań (2:2).

Niewygodny przeciwnik

Od chwili powrotu wrocławian do elity bilans bezpośrednich potyczek Piasta i Śląska jest korzystny dla gliwiczan. Oba zespoły w tym okresie mierzyły się ze sobą 32 razy, 13 spotkań zakończyło się wygraną Piasta, 9 razy lepszy był Śląsk, zaś 10 potyczek zakończyło się remisem.

Najbliższy przeciwnik drużyny z Oporowskiej nie jest skory do oddawania wrocławianom punktów na swoim boisku. Śląsk ma szalone kłopoty, by wywieźć ze stadionu przy Okrzei komplet punktów. Od momentu powrotu wojskowych do ekstraklasy, ta sztuka udała im się dwukrotnie - 17 maja 2009 roku wrocławianie wygrali 1:0 dzięki trafieniu Tomasza Szewczuka, natomiast 30 listopada 2019 roku Śląsk pokonał Piasta na jego boisku aż 3:0 dzięki bramkom Słowaka Roberta Picha, Jakuba Łabojki i Przemysława Płachety. Ostatni raz obie jedenastki grały ze sobą w Gliwicach 30 marca bieżącego roku. Pojedynek zakończył się remisem 2:2, gole dla Piasta strzelili Jorge Felix (54 min.) i Patryk Dziczek (86 min), dla gości Erik Exposito (62 min., z karnego) oraz Petr Schwarz (68 min.). Czy w niedzielę wrocławianie przełamią złą passę w meczach wyjazdowych z Piastem?

Nowa umowa Ukraińca

W tym tygodniu działacze Śląska podpisali nową umowę z 22-letnim Ukraińcem, Jehorem Macenką. Wychowanek Dynama Kijów z drużyną z Oporowskiej związał się kontraktem, który będzie obowiązywał do 30 czerwca 2027 roku. Macenko dołączył do Śląska w lutym 2021 roku z zespołu rezerw warszawskiej Legii. Przez długi czas trenował z drugim zespołem WKS-u, ale na początku sezonu 2023/24 trener Jacek Magiera postanowił dać mu szansę występu w PKO BP Ekstraklasie. 20 sierpnia ubiegłego roku Ukrainiec zadebiutował w najwyższej klasie rozgrywkowej w wygranym meczu z Lechem Poznań 3:1. - Cieszymy się, że przedłużamy umowę z Jehorem - powiedział na łamach oficjalnej strony klubowej prezes Śląska, Patryk Załęczny. - To ważny piłkarz dla Śląska, kibice go uwielbiają. Imponuje przede wszystkim walecznością. Takich zawodników nam właśnie potrzeba i jestem zadowolony, że zostaje on we Wrocławiu.

Swojemu przełożonemu wtórował dyrektor sportowy, David Balda. - To dobra wiadomość dla całej społeczności Śląska – powiedział z przekonaniem. - Macenko to ważna postać o pożądanym charakterze, nigdy się nie poddaje. Wierzę, że dostarczy klubowi wiele pięknych momentów.

Szczególne miejsce

Jehor Macenko łącznie rozegrał 27 meczów w pierwszym zespole Śląska, strzelił trzy gole i zanotował jedną asystę. Stał się bardzo ważnym ogniwem drużyny, która zdobyła wicemistrzostwo Polski. Jego dobra dyspozycja została dostrzeżona przez selekcjonera reprezentacji Ukrainy U-23. 25 marca br. obrońca zadebiutował w narodowych barwach i był blisko wyjazdu na Igrzyska Olimpijskie w Paryżu, lecz przeszkodziła mu kontuzja. - Śląsk zajmuje bardzo ważne miejsce w moim sercu, więc cieszę się, że mogę tu zostać - przyznał Jehor Macenko . - Mam nadzieję, iż wspólnie będziemy pisać kolejne piękne rozdziały w historii klubu.

Bogdan Nather

Jesienią widok szczególny

Mecz Ruchu na Stadionie Śląskim będzie przez najbliższe tygodnie widokiem wyjątkowym.

RUCH CHORZÓW

Z racji napiętego harmonogramu imprez organizowanych przez Stadion Śląski „Niebieskich" czeka wyjazdowy maraton. Do października Ruch zagra u siebie tylko trzy spotkania, a jedno z nich odbędzie się już jutro – rywalem będzie ubiegłoroczny beniaminek I ligi Znicz Pruszków. Za tydzień – w piątek – chorzowianie podejmą aktualnego beniaminka z Siedlec, a 31 sierpnia Górnika Łęczna. Później dopiero 5 października zmierzą się w „Kotle Czarownic" z Kotwicą Kołobrzeg, pierwszoligowym debiutantem, z którym Ruch jeszcze nigdy w historii nie zagrał oficjalnego meczu.

Słaby bodziec frekwencyjny

To sprawia, że przed chorzowianami siedem spotkań wyjazdowych w ośmiu następujących po sobie kolejkach. Gdyby nie odwołanie jednej imprezy, passa wyniosłaby osiem delegacji, ale na swoje szczęście spadkowicze mogą zagrać z łęcznianami w Parku Śląskim zgodnie z pierwotnym założeniem. Nie jest to przesadnie prestiżowe grono, szczególnie mając na uwadze niedawnych rywali ekstraklasowych i np. 50-tysięczny rekord frekwencji z Widzewem Łódź czy gorące Wielkie Derby Śląska z Górnikiem Zabrze. Z tego powodu nie może szczególnie dziwić, że na ten moment liczba osób uprawnionych na wejście na trybuny oscyluje w okolicach 9 tysięcy. Powinna przekroczyć 10 tysięcy, co z jednej strony nie rzuca na kolana, szczególnie biorąc pod uwagę ilość miejsc dostępnych na Stadionie Śląskim. Z drugiej jednak strony – Znicz Pruszków nie jest w tej sytuacji bodźcem napędzającym frekwencję.

Wielu to pamięta

Co ciekawe, pruszkowianie są jednym z dwóch rywali z tabeli I ligi, z którym Ruch ma negatywny bilans spotkań bezpośrednich. Zespoły zmierzyły się 5 razy w historii. W sezonach 2018/19 i 2021/22 była to rywalizacja w II lidze. W obu przypadkach Znicz zdobywał po 4 punkty, w sumie tracąc w czterech spotkaniach tylko jedną bramkę – zdobył ją Mateusz Bartolewski. Dopiero w Pucharze Polski, w lipcu 2022 roku, „Niebiescy" po raz pierwszy pokonali przeciwników z Mazowsza. Pod wodzą Jarosława Skrobacza wygrali 2:0, po trafieniach Mikołaja Kwietniewskiego oraz aktualnego dyrektora sportowego klubu Tomasza Foszmańczyka. Z ekipy Ruchu tamten mecz pamiętają Patryk Sikora, Łukasz Moneta, Bartłomiej Barański i Daniel Szczepan. Ze Znicza – Piotr Misztal, Tymon Proczek, Krystian Tabara, Kacper Flisiuk, Filip Składowski, Paweł Moskwik, Wiktor Nowak i Dmytro Juchymowicz. Gołym okiem widać, że znacznie więcej zmieniło się w Chorzowie.

Kończąc jeszcze wątek, należy dodać, że drugim rywalem z I ligi, z którym Ruch ma negatywny bilans, jest Polonia Warszawa – 25 wygranych, 26 przegranych, 10 remisów.

Rywalizacje na pozycjach

Teraz „Niebiescy" będą wyraźnym faworytem. Znicz co prawda wygrał na inaugurację z... Polonią właśnie, ale latem stracił kilka ważnych ogniw, przede wszystkim Shumę Nagamatsu czy kapitana Krystiana Pomorskiego, Mateusza Grudzińskiego, Miłosza Mleczko, Jurija Tkaczuka. Wszyscy ci zawodnicy grali w większości spotkań po 90 minut.

W Ruchu chcą podkreślić zaplanowany progres zespołu, rozpoczęty – zdaniem chorzowian – w trakcie okresu przygotowawczego. Zastanawiać może obsada kilku pozycji. Czy między słupkami stanie broniący w trakcie całych przygotowań Jakub Szymański, czy może ściągnięty z Parmy Martin Turk. Słoweniec nie znalazł się w kadrze meczowej na spotkanie w Opolu, ale pojechał tam razem z drużyną, by poczuć atmosferę. Pomagał też przy rozgrzewce. W linii obrony istnieje rywalizacja na linii Góra – Lukić, a w ataku o dwa miejsca pomiędzy trójką Kozak – Novothny – Szczepan. Trzecie należeć powinno do młodzieżowca Mateusza Chmarka.

Piotr Tubacki

Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Cel „Niebieskich" jest jasny i oczywisty – zwycięstwo w pierwszym domowym meczu tego sezonu.

Fot. PressFocus

Żadna ze stron piątkowego meczu nie była w stanie zdobyć gola.

Stracone dwa punkty

Ogromna przewaga tyszan w Kołobrzegu nie przyniosła zwycięstwa.

Historyczny mecz w Kołobrzegu, pierwszy na zapleczu ekstraklasy, rozpoczął się od oficjalnych uroczystości uhonorowania klubu, który rozpoczyna nowy rozdział w swojej historii. Na hybrydową murawę, która przechodziła właśnie chrzest bojowy, zaraz za zawodnikami wyszedł wiceprezes Polskiego Związku Piłki Nożnej, a zarazem prezes Zachodniopomorskiego ZPN-u Maciej Mateńko i przekazał okazały puchar dla beniaminka I ligi prezesowi Kotwicy Adamowi Dzikowi. Ten pozwolił jeszcze każdemu zawodnikowi dotknąć trofeum i dopiero po tej ceremonii Sylwester Rasmus mógł dać sygnał do rozpoczęcia gry.

Na pierwszą groźną sytuację nie trzeba było długo czekać, bo już w 5 minucie tyszanie wyprowadzili kontrę, którą dobrym dograniem piłki w pole bramkowe zakończył Jakub Tecław. Jednak Michał Kozajda uprzedził Bartosza Śpiączkę i wyjaśnił sytuację. W 13 minucie snajper tyszan doszedł do futbolówki po wrzutce Juliusa Ertlthalera z rzutu wolnego i główkując z 6 metra, przestrzelił.

W odpowiedzi gospodarze pokazali, że też potrafią być niebezpieczni w ofensywie. Leon Kreković w 16 minucie zainicjował szarżę, w polu karnym minął czterech rywali. Doszedł do pozycji strzeleckiej, ale Jakub Budnicki zdołał plecami zagrodzić drogę do bramki i skończyło się rzutem rożnym.

Najlepszą okazję w pierwszym okresie spotkania miał w 17 minucie Daniel Rumin, który po dograniu Wiktora Żytka i błędzie Kozajdy strzelał z 6 metra i posłał piłkę obok tuż słupka.

Na kolejne okazje bramkowe trzeba już było trochę poczekać, bo dopiero w 33 minucie po błędzie Cezarego Polaka Rafała Makowski z prawego skrzydła wstrzelił piłkę w pole bramkowe i Marek Kozioł popisał się skuteczną i ryzykowną interwencją. Szczęście sprzyjało natomiast tyszanom w 39 minucie, bo po akcji z Marcelem Bykowskim najskuteczniejszy strzelec Kotwicy z poprzedniego sezonu Jonathan Junior źle przyjął futbolówkę i nim złożył się do uderzenia w polu karnym, to Nemanja Nedić zdołał zablokować strzał.

Jak się okazało, była to ostatnia interwencja kapitana tyszan w tym meczu, bo po przerwie Czarnogórzec nie wyszedł już na murawę, a przestawiona drużyna gości zaczęła być konkretniejsza. Po dośrodkowaniu Rumina z prawego skrzydła w 51 minucie dynamicznie zamykający akcję Jakub Budnicki głową skierował piłkę do siatki kołobrzeżan, ale sędzia odgwizdał spalonego.

Zachęceni tym niezaliczonym golem trójkolorowi zamknęli rywali na ich połowie, ale choć ich przewaga w posiadaniu piłki oraz w liczbie strzałów wyraźnie rosła, to wynik ciągle się nie zmieniał, bo uderzenia były niecelne.

W odpowiedzi Kotwica, sporadycznie goszcząca na połowie rywali, doszła do znakomitej okazji. W 75 minucie po dośrodkowaniu z rzutu wolnego, wykonanego przez Łukasza Kosakiewicza, Michał Kozajda mając dużo czasu i miejsca przed bramką Marcela Łubika niecelnie główkował.

Zdecydowanie więcej ochoty na zgarnięcie kompletu punktów mieli tyszanie, co widać także było w zmianach dokonywanych przez ich sztab szkoleniowy. Najwięcej szumu zrobił rezerwowy Wiktor Niewiarowski, który w 85 minucie uderzeniem z woleja z 16 metra zmusił bramkarza Kotwicy do parady. Chwilę później płaskim strzałem sprawił, że Kozioł musiał interweniować na raty. Największe brawa golkiper gospodarzy otrzymał jednak w 89 minucie po strzale Rafała Makowskiego z 10 metra i po ostatnim gwizdku schodził z murawy jako ojciec remisu Kotwicy, a zawodnicy GKS-u Tychy byli wyraźnie zawiedzeni wynikiem, uważając, że stracili dwa punkty.

Jerzy Dusik

OCENA MECZU ★ ★

Kotwica Kołobrzeg – GKS Tychy

0:0

KOTWICA: Kozioł – Kosakiewicz, Kozajda, Wełna, Polak – Kreković (66. Biegański), Filipe Oliveira, Petrović, Cywiński (66. Kozłowski), Bykowski – Jonathan Junior. **Trener** Ryszard TARASIEWICZ.

GKS: Łubik – Tecław, Nedić (46. Błachewicz), Budnicki, Dijakovic - Rumin (66. Kubik), Makowski, Żytek, Ertlthaler (83. Niewiarowski), Sanyang (70. Szpakowski) – Śpiączka. **Trener** Dariusz BANASIK.

Sędziował Sylwester Rasmus (Toruń). **Widzów** 3000. **Żółte kartki:** Jonathan Junior – Tecław, Kubik, Śpiączka.

Piłkarz meczu – Marek KOZIOŁ

1. Miedź	2	4	6:4
2. Bruk-Bet	1	3	3:0
3. Ruch	1	3	2:0
4. Chrobry	1	3	2:1
5. Znicz	1	3	1:0
Górnik	1	3	1:0
7. Stal R.	1	3	1:0
8. GKS	2	2	2:2
9. Kotwica	2	2	1:1
10. Wisła P.	1	1	1:1
11. Pogoń	1	0	1:2
12. Polonia	1	0	0:1
Arka	1	0	0:1
14. Odra	1	0	0:2
15. Stal S.	2	0	2:5
16. Warta	1	0	0:3
Wisła K.	-	-	-:-
ŁKS	-	-	-:-

Róg obfitości

Aż sześć goli zobaczyli kibice, którzy zjawili się na meczu Miedzi z beniaminkiem ze Stalowej Woli.

OCENA MECZU ★ ★ ★ ★

Miedź Legnica - Stal Stalowa Wola

4:2 (3:0)

1:0 - Bogacz, 7 min, **2:0** - Bogacz, 18 min, **3:0** - Kaczmarski, 38 min, **4:0** - Kaczmarski, 61 min, **4:1** - Jończy, 76 min, **4:2** - J. Górski, 80 min

MIEDŹ: Wrąbel - Kostka, Mijuszković, Kwiecień, Hartherz (71. Grudziński) - Drygas (63. Lehaire), Kaczmarski - Podgórski, Miocz (86. Chuca), Antonik (63. Drzazga) - Bogacz (63. Mansfeld). **Trener** Ireneusz MAMROT.

STAL: Smyłek - Banach (53. Kowalski), Oko (45. Jończy), Furtak - Zaucha, Pchełka (46. Imiela), Soszyński, Urban - Pioterczak (46. Strózik), Wojtkowski (76. J. Górski) - Chełmecki. **Trener** Ireneusz PIETRZYKOWSKI.

Sędziował Grzegorz Kawałko (Olsztyn). **Widzów** 3406. **Żółte kartki:** Drygas, Antonik - Wojtkowski.

Piłkarz meczu - Iwo KACZMARSKI

Zdecydowanym faworytem starcia w Legnicy była „Miedzianka". Beniaminek ze Stalowej Woli po raz pierwszy został trafiony już w 7 min - po solowym rajdzie Iwo Kaczmarskiego, zagraniu do Kamila Antonika i miękkim dośrodkowaniu Floriana Hartherza strzałem z woleja futbolówkę do siatki posłał 20-letni napastnik gospodarzy, Wiktor Bogacz.

W 13 min drużynę znad Kaczawy przed stratą gola uratował Kamil Drygas, wybijając piłkę z linii bramkowej po strzale Damiana Oko. 5 minut później „Drygi" znakomicie obsłużył Bogacza, który po rajdzie od połowy boiska w sytuacji sam na sam zmusił do kapitulacji Mikołaja Smyłka. Potem (28 i 32 min) dwóch okazji do podwyższenia prowadzenia nie wykorzystał Chorwat Benedik Miocz. Co się jednak odwlecze, to nie uciecze. W 38 min wspomniany Miocz po akcji na lewej flance zagrał piłkę przed pole karne do Antonika, a ten podał ją do Kaczmarskiego, który uderzył z pierwszej piłki z niespełna 20 m, strzelając trzeciego gola dla legniczan. W tym momencie „Stalówka" została rozłożona na łopatki. Listę strat gości w I połowie uzupełniła kontuzja stopera Damiana Oko, którego zastąpił Dominik Jończy.

Po przerwie podopieczni Ireneusza Mamrota nie zwalniali tempa. W 50 min po dośrodkowaniu Hartherza z lewego skrzydła piłkę głową uderzał Jacek Podgórski, lecz w ostatniej chwili futbolówkę na linii bramkowej złapał Smyłek. W 61 min już nie było apelacji – niezmordowany Hartherz przedarł się lewą flanką i podał piłkę do Miocza, który zagrał przed pole karne do Kaczmarskiego. 20-letni pomocnik zszedł do środka i oddał mocne uderzenie po ziemi obok lewego słupka. To trzeci gol wychowanka Korony Kielce na zapleczu ekstraklasy, jednego strzelił w poprzednim sezonie. Mając 4-bramkową zaliczkę szkoleniowiec gospodarzy od razu zdecydował się na potrójną zmianę, dając odpocząć swoim kluczowym zawodnikom – Kamilowi Drygasowi, Kamilowi Antonikowi i Wiktorowi Bogaczowi, kilka minut później ich tropem podążył Florian Hartherz.

Goście ambitnie walczyli o zdobycie honorowego gola i w 76 min dopięli swego. Piłkę na prawej stronie boiska przejął Adam Imiela i zacentrował w pole karne Miedzi, a tam tor lotu zmienił Dominik Jończy, który zaskoczył Jakuba Wrąbla. Podopieczni Ireneusza Pietrzykowskiego poszli za ciosem i w 80 min bramkarz gospodarzy po raz drugi wyjmował futbolówkę z siatki. Kolejny rezerwowy gości, Jakub Górski, ograł na prawej stronie Michała Kostkę, wpadł w pole karne rywali i mocnym strzałem zdobył drugiego gola dla swojej drużyny.

Bogdan Nather

Fot. twitter Miedzi

Pomocnik Miedzi Kamil Antonik (z prawej) brał udział w dwóch akcjach bramkowych.

Sport 6206b95a10

Fot. PAP/Leszek Szymański

Nawet nietrafiony rzut karny Blaża Kramera nie zaszkodził Legii.

Dwumecz zamknięty

Legia Warszawa była bezlitosna dla przybyszów z Wielkiej Brytanii.

LIGA KONFERENCJI EUROPY

Jak można było przypuszczać, Caernarfon Town nie był zespołem, który zagroził Legii Warszawa. Walijczycy prezentowali amatorski poziom, podczas gdy Legia po prostu bawiła się na boisku. Pewne zwycięstwo 6:0 nie może dziwić, podobnie jak hat -trick Marca Guala. Hiszpański napastnik pozazdrościł swojemu rodakowi Jesusowi Imazowi, który dwa dni wcześniej strzelił trzy gole w starciu z FK Paneveżys w kwalifikacjach do Ligi Mistrzów. Gual miał okazje, defensorzy zostawiali mu sporo miejsca, więc korzystał na nieudolności przeciwnika. Mimo tego nie wszystko 28-latkowi się podobało w czwartkowych poczynaniach Legii. Zaznaczył, że początek meczu mógł być zdecydowanie lepszy. W pierwszej połowie warszawianie zdobyli dwie bramki (jedną strzelił Gual, druga to trafienie samobójcze bramkarza Stephana McMullana). – Przeciwnik miał swój plan i wiedział, jak chce grać. Nie było łatwo. Musimy lepiej zaczynać mecze. Ważne jest jednak to, że przeszliśmy płynnie z niezbyt dobrej gry do bardzo dobrego futbolu i skończyliśmy spotkanie w niezły sposób – zaznaczył hiszpański snajper.

Ofensywne możliwości

Podobne spostrzeżenie miał też trener legionistów Goncalo Feio. Portugalczyk podzielił się nieco bardziej specjalistycznymi przemyśleniami na temat tego, dlaczego pierwsza połowa była słabsza od drugiej. – Przeciwnik zmienił strukturę specjalnie na ten mecz. W pierwszej połowie nie byliśmy w stanie dobrze zidentyfikować przestrzeni za linią obrony, którą mogliśmy lepiej wykorzystać – zaznaczył szkoleniowiec. – Cieszy mnie to, że otwarliśmy wynik po stałym fragmencie – dodał trener z Półwyspu Iberyjskiego.

Niezależnie od tego, jak ekipa ze stolicy grała przed przerwą, pokazała się z bardzo dobrej strony, ogrywając znacznie słabszego rywala. Caernarfon nie miał najmniejszych szans i to nie tylko dzięki strzeleckiemu instynktowi Guala. Hiszpan oczywiście odegrał kluczową rolę, ale równie dobrze radzili sobie inni zawodnicy ofensywni. Na tle amatorów Blaż Kramer wyglądał jak kandydat do zdobycia Złotej Piłki (poza tym, że nie trafił z karnego). Debitanckiego gola dla Legii zdobył Claude Goncalves, który w drugim spotkaniu z rzędu znalazł się w wyjściowej 11. Mimo znaczącej dominacji portugalski szkoleniowiec z szacunkiem wypowiadał się o przeciwniku. Tak było przed meczem, ale także po ostatnim gwizdku. – Dla gości był to najważniejszy mecz w historii klubu i w karierze tych piłkarzy. Postawili się najlepiej, jak mogli – stwierdził Goncalo Feio. Same chęci meczu nie wygrają, o czym Walijczycy boleśnie się przekonali.

Teraz Dania

Jednym z charakterystycznych elementów spotkania były puste trybuny przy Łazienkowskiej. Kibice Legii pokutują za wybryki w poprzedniej edycji Ligi Konferencji, więc na stadionie (poza osobami, które były niezbędne) było pusto. Oglądając spotkanie, można było powrócić wspomnieniami do meczu sprzed ośmiu lat, gdy Legia w fazie grupowej Ligi Mistrzów przy pustych trybunach podejmowała Real Madryt. Różnica w tych spotkaniach była jednak znacząca, szczególnie jeśli zwróci się uwagę na jakość rywali warszawskiego zespołu. – Trudno się gra bez wsparcia kibiców. Normalnie jest pełen stadion i fani nam pomagają – zaznaczył Marc Gual. – Cieszę się, że to prawdopodobnie ostatni mecz przy pustych trybunach. Kibice są nam potrzebni, a futbol jest dla ludzi. Gramy dla naszej społeczności – mówił po spotkaniu Goncalo Feio.

Podobnie jak Legia poradziło sobie w czwartek Broendby. Duński zespół mierzył się z KF Llapi (wyeliminowane z Ligi Europy przez Wisłę Kraków) i też wygrał 6:0. Wynik ten jest o tyle ważny, że to właśnie ze zwycięzcą tego dwumeczu zmierzy się zespół trenera Feio. Sztab szkoleniowy warszawskiej drużyny może się już powoli przygotowywać do dwumeczu z ekipą, której siedziba znajduje się pod Kopenhagą.

Kacper Janoszka

Delikatny optymizm

Rapid Wiedeń nawet bez jednego zawodnika był w stanie strzelić Wiśle bramkę. Mimo wszystko krakowianie nie zagrali źle.

Przed meczem z Rapidem Wiedeń trener Wisły Kazimierz Moskal przestrzegał publicznie, że jego drużyna nie może podejść do rywalizacji z Austriakami ze zbyt dużym respektem. Tymczasem „Biała gwiazda" w pierwszej połowie – pomimo dość ofensywnego ustawienia – nie była w stanie stworzyć praktycznie żadnego zagrożenia pod bramką przeciwnika. Gdy już raz golkipera postraszył Łukasz Zwoliński, chwilę później na prowadzenie wyszli goście. - Na pierwszą połowę wyszliśmy trochę ze zbyt wielką bojaźnią, bo zbyt szybko traciliśmy piłki – zaznaczył szkoleniowiec Wisły. Strata po pierwszej połowie nie była jednak taka straszna. Rapid prowadził zaledwie 1:0 i przez całą drugą połowę musiał radzić sobie w osłabieniu po tym, jak Bendeguz Bolla zobaczył czerwoną kartkę. W tym krakowscy kibice mogli upatrywać szans nie tylko na doprowadzenie do remisu, ale nawet na zwycięstwo.

Pudło na koniec

Tymczasem rzeczywistość okazała się brutalna. Co z tego, że „Biała gwiazda" ruszyła do ataku od razu po zmianie stron, skoro zaraz straciła drugiego gola. Wisła, pomimo gry w przewadze, nie potrafiła wiele zdziałać pod austriacką bramką. - Strata drugiej bramki podziałała na nas jak zimny prysznic, a Rapid mógł w tym momencie pokazać to, co ma najlepsze. Nawet grając w osłabieniu i prowadząc dwoma bramkami, długo utrzymywał się przy piłce i kontrolował to, co się działo na boisku. Mieliśmy kłopot, żeby przejąć futbolówkę i stworzyć sytuacje – powiedział po spotkaniu opiekun krakowskiego zespołu. Na honorowego gola fani Wisły musieli poczekać aż do 79 minuty. Wtedy Marc Carbo uderzył, piłka po drodze szczęśliwie odbiła się od nogi obrońcy i wpadła do bramki. Niewiele to jednak zmieniło. Wisła nie była już w stanie strzelić kolejnego gola, choć powinna! W ostatniej akcji meczu fatalnie w polu karnym zachował się Angel Baena, który przestrzelił z odległości kilku metrów.

Solidnie, ale nieskutecznie

Jak zostało wspomniane, w meczu wystąpił Łukasz Zwoliński. Dla napastnika był to debiut w barwach „Białej gwiazdy" i nie może on zaliczyć go do udanych. Nie tylko dlatego, że Wisła przegrała mecz, ale także przez to, że snajper kilka razy zawiódł, gdy powinien wpisać się na listę strzelców. Na początku drugiej połowy miał genialną okazję po dośrodkowaniu z lewej strony, ale piłka po jego uderzeniu zatrzymała się na słupku. Widać było, że jest aktywny, ale nie zakończył spotkania z trafieniem, czego przecież można było od niego oczekiwać. Dwa lata temu w barwach Lechii pokonywał bramkarza Rapidu. - Wykonał robotę, którą miał wykonać. Miał sytuację, po której mógł zdobyć bramkę. Nie udało się, ale musimy też pamiętać, że Łukasz dołączył do nas nie tak dawno i miał też treningi indywidualne. Nie trenował z zespołem. On potrzebuje czucia boiska oraz partnerów, z którymi obecnie występuje – skomentował występ debiutanta trener Moskal.

Fot. PAP/Łukasz Gągulski

W debiucie w Wiśle Łukasz Zwoliński nie grzeszył skutecznością.

Zawsze można coś poprawić

Prawda jest jednak taka, że Wisła wcale nie wyglądała na tle Rapidu tragicznie. Popełniła proste błędy, które poskutkowały utratą dwóch goli. W pozostałych fragmentach spotkania była godnym rywalem dla przyjezdnych z Wiednia. Nawet gdy goście grali jeszcze w komplecie, Wisła prowadziła w miarę wyrównaną batalię. Czy to jednak wystarczy, żeby w rewanżu postarać się o zwycięstwo? – Patrząc na to, z kim graliśmy, myślę, że jest delikatny optymizm. Natomiast nawet po dobrych meczach, można coś poprawić. Po dzisiejszym meczu jest kilka rzeczy, które mogliśmy zrobić lepiej – powiedział Kazimierz Moskal. Jego sztab szkoleniowy skupi się na tym, żeby wyeliminować wszystkie problemy zespołu, ale czy uda się wszystkie odnaleźć jeszcze przed rewanżem w stolicy Austrii?

Kacper Janoszka

Sport 6206b95a10

Na samym dnie

Historia Girondins Bordeaux, przynajmniej na pewien czas, dobiega końca.

FRANCJA

W następstwie potwierdzenia decyzji DNCG (Krajowa Dyrekcja Kontroli Zarządczej – red.) o relegowaniu Girondins Bordeaux do National 1 (trzecia liga francuska – red.) klub złożył we wtorek bilans w Sądzie Handlowym w Bordeaux w celu rozpoczęcia niezbędnej restrukturyzacji. W związku z tym Sąd Handlowy wkrótce ogłosi wszczęcie postępowania zbiorowego, które automatycznie doprowadzi do utraty statusu zawodowego przez klub - czytamy w oświadczeniu opublikowanym w czwartkowy wieczór. Kończy to blisko 90-letnią historię zespołu z Bordeaux na francuskich boiskach.

Cyrk na kółkach

Transfer Rafała Strączka do GKS-u Katowice mógł być lekkim zaskoczeniem, szczególnie dla osób, które na co dzień nie obserwują tego, co dzieje się w futbolu francuskim. Trzeba jednak być uczciwym – ostatnie lata w Bordeaux były istną finansową katastrofą, która musiała zakończyć się w ten sposób. Aby zrozumieć, gdzie leży problem, należy cofnąć się do 2018 r. Wówczas klub został wykupiony z rąk telewizji M6 przez General American Capital Partners i Joe DaGrosę. Nie była to jednak prosta, łatwa i przyjemna transakcja.

6
MISTRZOSTW
Francji zdobyło Girondins Bordeaux. Po złoto sięgało w latach 1950, 1984, 1985, 1987, 1999 i 2009. Dołożyło cztery Puchary Francji, trzy Puchary Ligi Francuskiej i tyle samo Superpucharów.

Negocjacje trwały rok. Dopiero po tym czasie za 100 milionów euro Joe DaGrosa wykupił „żyrondystów", co zainaugurowało... degrengoladę. Rok później sprzedał ich amerykańskiej grupie King Street. - Jak ogłosiliśmy publicznie, w rzeczywistości było to spowodowane niedającymi się pogodzić różnicami w zarządzaniu i funkcjonowaniu klubu. Tak duża niepewność w sprawie tego, jak klub będzie działał w przyszłości, nie leży w niczyim interesie, dlatego postanowiliśmy dołożyć wszelkich starań, aby rozstać się polubownie, co zrobiliśmy – mówił po zmianach DaGrosa.

Amerykanie, zamiast zająć się stroną sportową, skupili się na wszystkim wokół. To spowodowało, że przeciętni zawodnicy zarabiali krocie, a co za tym idzie, nie dawali drużynie za wiele. W 2021 r. Girondins Bordeaux jeszcze zdołało utrzymać się w lidze.

Fot. Icon Sport/SIPA USA/PressFocus

Upadek zespołu z Bordeaux jest smutny i bolesny.

Wtedy sytuacja finansowa wyglądała już na tyle źle, że King Street postanowił wycofać się z finansowania klubu. Wówczas na „ratunek" ekipie z Bordeaux przyszedł Gerard Lopez.

Trzy lata agonii

– To misja ratunkowa. Wydajemy zbyt wiele na płace. Do tego mamy niskie przychody i ogromne straty. Będziemy potrzebować od trzech do sześciu miesięcy, aby ustabilizować sytuację i wyjść na prostą – mówił Luksemburczyk w momencie przejmowania klubu. Opowieści i zapewnienia nic nie dały. Girondins Bordeaux rok później wylądowało szczebel niżej. Sytuacja była opłakana. W Ligue 2 zawodnicy także radzili sobie słabo. Przed sezonem 2024/25 pojawiła się realna groźba - jeśli „żyrondyści" nie uporają się z problemami finansowymi, wylądują na trzecim poziomie rozgrywkowym.

Nadzieją była kolejna sprzedaż klubu. Nic z tego nie wy szło. Medialne plotki wskazywały, że ECA (Europejskie Stowarzyszenie Klubów – red.) z Nasserem Al-Khelaifim na czele miało szykować fundusze na ratunek. Informacje te nie miały wiele wspólnego z prawdą. Po blisko 90 latach „żyrondyści" znikają z francuskich zawodowych boisk. Kontrakty z zawodnikami zostaną rozwiązane, a ośrodek treningowy opustoszeje. Co dalej z klubem? Nie wiadomo. Wedle znanych informacji Lopez nadal chce zarządzać klubem i walczyć o jego odbudowę. - Poważnie? Ten człowiek powinien zniknąć z Bordeaux i naszego klubu. Być może to moment, by rozpocząć budowę trwałego projektu. Trochę czasu zajmie, by opatrzyć rany. Cokolwiek się stanie, mam nadzieję, że ten wspaniały klub pewnego dnia odzyska swoje miejsce na szczycie francuskiej piłki – napisał w mediach społecznościowych Bixente Lizarazu, wychowanek i legenda klubu z Bordeaux.

(ptom)

Kanu w Polsce

Jeden z najlepszych piłkarzy w historii afrykańskiego futbolu Nwankwo Kanu gościł w naszym kraju.

Wielu kibiców pamięta jeszcze pewnie wysokiego jak tyczka napastnika z piłkarskich boisk. Mierzący prawie 2 metry wzrostu zawodnik w latach 90. trafił do Ajaksu Amsterdam, z którym w 1995 roku wygrał Ligę Mistrzów.

Piłkarz legenda

Rok później klub z Amsterdamu, ponownie z nastoletnim Nwankwo Kanu w składzie, zagrał w finale LM, ale przegrał decydujący mecz po serii rzutów karnych z Juventusem. Nigeryjczyk przeszedł zaraz potem do Interu Mediolan. Świetnie rozwijającą się karierę przyhamowały kłopoty z sercem. Wydawało się - tak twierdzili lekarze - że nie wykaraska się z poważnych problemów zdrowotnych i będzie musiał zakończyć granie w piłkę na profesjonalnym poziomie. Piłkarz się nie poddał, pomogła operacja, a Kanu – także dzięki wierze w Boga – wrócił do grania. Założył też Kanu Heart Foundation, która pomaga szczególnie biednym dzieciom na całym świecie w zdobyciu środków na skomplikowane i drogie operacje. - Siedziba Kanu Heart Foundation mieści się w Londynie i Lagos. Naszym celem jest budowa szpitali w Afryce. Zbieram na to pieniądze z występów na boisku, z akcji na giełdzie, z telewizji. Mamy też listę 2,5 tysiąca dzieci z Afryki: Nigerii, Ghany, Kamerunu i RPA, które czekają na operację. Obecnie opiekujemy się 50 chorymi dziećmi. Dzięki pieniądzom, które już udało się zdobyć, wysyłamy je na operacje do specjalistycznych klinik w Izraelu i Anglii – mówił mi podczas Pucharu Narodów Afryki w Tunezji ponad 20 lat temu.

Dwa razy wybierany był Piłkarzem Roku Afryki, w 1996 i 1999 roku. Z olimpijską reprezentacją swojego kraju sięgnął po sensacyjny złoty medal na igrzyskach w Atlancie w 1996. Strzelił tam wtedy trzy gole, w tym dwa w niesamowitym półfinałowym meczu z Brazylią (4:3), kiedy wyrównał na 3:3 w ostatniej minucie, a potem zdobył „złotego" i zwycięskiego gola w dogrywce. Był mistrzem jako piłkarz w klubach z Nigerii, Holandii i Anglii. W tym ostatnim kraju z powodzeniem występował w Arsenalu. W nigeryjskich „Super Orłach" grał do 2011 roku. Wystąpił w sumie w 86 meczach narodowego zespołu, w których zdobył 12 bramek.

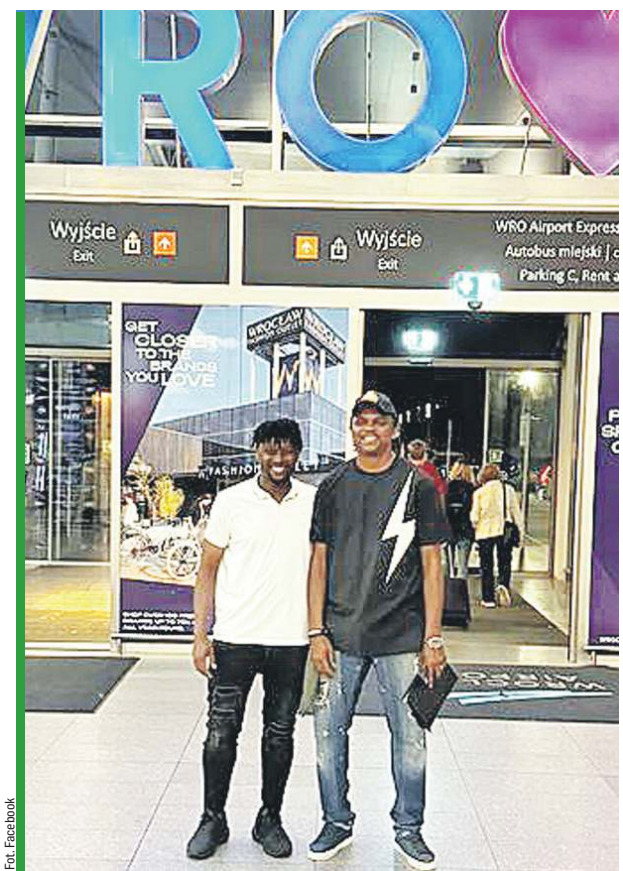

Fot. Facebook

Martins Ekwueme razem z Nwankwo Kanu (z prawej) przed portem lotniczym we Wrocławiu.

Na zaproszenie Martinsa

Teraz po raz pierwszy gościł w Polsce. Przyleciał do Wrocławia na zaproszenie swojego przyjaciela Martinsa Ekwueme, który w Polsce grał i mieszka od lat, a obecnie w Lubinie prowadzi swoją piłkarską Akademię „Total Play". Kanu był w Lubinie, był w Warszawie, a z Polski po kilku dniach pojechał do Estonii. To w tej chwili obywatel świata, który ma sporo biznesowych powiązań w różnych częściach globu. Niewykluczone, że do Polski jeszcze wróci. Z braćmi Ekwueme jest zresztą mocno związany. Wszyscy pochodzą z nigeryjskiego stanu Imo, a ze starszym od Martinsa bratem Emmanuelem, popularnym „Tolkiem", który reprezentował u nas wiele klubów (Polonia Warszawa, Widzew Łódź, Wisła Płock), grał razem w reprezentacji Nigerii. Także z innym z braci Sundaye'm, który prowadzi rodzinny klub Ekwueme United, ma silne powiązania.

Michał Zichlarz

DROGĄ GRABARY

■ Fabian Mrozek, który od 2020 roku jest związany z młodzieżowymi grupami Liverpoolu, po raz pierwszy od przeprowadzki do Wielkiej Brytanii, został wypożyczony. 20-latek w końcu rozpocznie karierę w seniorskiej piłce i do końca bieżącego roku będzie grał w szwedzkim zespole Brommapojkarna. W aktualnym sezonie drużyna znajduje się na 11. miejscu w tabeli na najwyższym szczeblu rozgrywek w kraju (w szwedzkiej ekstraklasie występuje 16 zespołów). Tym samym Liverpool wybrał golkiperowi stosunkowo podobną drogę kariery jak Kamilowi Grabarze. Bramkarz urodzony w Rudzie Śląskiej także jako 20-latek trafił na wypożyczenie do Skandynawii, reprezentując duński Aarhus. Czy Mrozek rozwinie się tak, jak piłkarz Wolfsburga?

Sport 6206b95a10

Przyjeżdża jeden z faworytów

Wspomnienia znikną wraz z pierwszym gwizdkiem - zapewnia Tomasz Nowak, którego Rekord Bielsko-Biała podejmie dziś Zagłębie Sosnowiec.

Mecz, który ze względu na spodziewaną dużą grupę kibiców gości rozegrany zostanie na Stadionie Miejskim, pod wieloma względami będzie wyjątkowy dla Tomasza Nowaka. Doświadczony pomocnik przez trzy lata bronił barw Zagłębia i w sezonie 2017/18 świętował awans do ekstraklasy. W trakcie bardzo długiej kariery czterokrotnie grał przeciwko klubowi z Sosnowca, choć... przypomina sobie tylko dwa występy. - Jeden, gdy byłem w Podbeskidziu, a drugi w Koronie Kielce - mówi 39-latek, zapominając o dwóch meczach z sezonu 2007/08. Warte podkreślenia jest to, że żadnego tych spotkań nie przegrał. - Oby tak pozostało - uśmiecha się Nowak. - Trzeba patrzeć do przodu i zrobić wszystko, by w sobotę sięgnąć po pełną pulę. Wspomnienia znikną wraz z pierwszym gwizdkiem, ale nie będę ukrywał, że czuję sentyment do sosnowieckiego klubu. Zresztą moje dzieci trenują w akademii Zagłębia... Ale dziś jestem w Rekordzie i zrobię wszystko, żeby Zagłębie tego meczu nie wygrało - przekonuje zawodnik, który w biało-zielonych barwach występuje od wiosny 2021 roku, kiedy został wypożyczony z Podbeskidzia.

Lider też popełnia błędy

Po tamtym sezonie już na stałe zadomowił się w Cygańskim Lesie, gdzie jest jednym z liderów oraz trenerem drużyn młodzieżowych. W barwach Rekordu rozegrał już 119 spotkań i strzelił 32 gole, a do tego doliczyć wypadałoby trudną do oszacowania liczbę asyst. - Nie ukrywam, że czuję się człowiekiem Rekordu. Kiedyś w kuluarach mówiłem, że trafiając do tego klubu, wydawało mi się, że będzie to chwilowa przygoda, a tymczasem stała się jedną z najpiękniejszych rzeczy w moim życiu i ponownie złapałem radość do piłki nożnej - zwierza się Tomasz Nowak, który porażkę (0:2) na inaugurację drugoligowych rozgrywek z Chojniczanką częściowo wziął na klatę. To po jego złym podaniu przed własnym polem karnym rywale przejęli piłkę i Valerijs Szabala zdobył drugą bramkę. Czy dziś przeciwko Zagłębiu beniaminek będzie bardziej zachowawczy? - Mamy określoną filozofię gry, a wiele meczów i trudnych momentów pokazało, że nie modyfikujemy zarówno swojego stylu, jak i DNA - deklaruje lider Rekordu.

Nie będą chłopcami do bicia

Z regionem zagłębiowsko-dąbrowskim od zawsze związany jest również Dariusz Klacza. Co ciekawe, szkoleniowiec Rekordu nigdy nie był związany z Zagłębiem. - Trenersko, bo kibicowsko zawsze wspierałem ten klub, ale w sobotę nie będzie to miało żadnego znaczenia. Będziemy walczyć o pełną pulę - deklaruje trener beniaminka, który mimo porażki w Chojnicach nie załamuje rąk. - Nie sprostaliśmy warunkom, jakie postawił nam zespół Chojniczanki i już do przerw straciliśmy dwa gole, ale to, co pokazaliśmy w drugiej połowie, napawa optymizmem i raczej nie będziemy chłopcami do bicia. Dostaliśmy lekcję pokory. Musimy więcej wymagać i więcej dawać z siebie w każdym spotkaniu. Interwencja w szatni i zmiany, których dokonaliśmy, dały impuls drużynie. Po meczu powiedziałem chłopakom, że powinni być dumni, że przeciwstawili się drużynie, która nie tak dawno grała w barażach o 1. ligę. To dobrze wróży i do kolejnego meczu przystępujemy z większą pokorą, ale nie spuszczamy głów. Jako zespół jesteśmy mądrzejsi po tej porażce - podkreśla trener Klacza i dodaje, że w meczu z Zagłębiem najważniejsze będzie realizowanie planu. Przypomnijmy, że mecz Rekord - Zagłębie będzie można zobaczyć w TVP Sport; początek o 15.00.

(gru)

BETCLIC 2. LIGA

1. Resovia (s)	2	6	2:0
2. ŁKS II	2	4	3:1
3. Kalisz	2	4	2:1
4. Jastrzębie	1	3	5:0
5. Pogoń (b)	1	3	2:0
6. Chojniczanka	2	3	2:1
Zagłębie (s)	1	3	2:1
8. Świt (b)	1	1	1:1
9. Olimpia E.	1	1	0:0
Podbeskidzie (s)	1	1	0:0
Wisła	1	1	0:0
12. Olimpia G.	1	0	1:2
13. Wieczysta (b)	1	0	0:1
14. Polonia	1	0	0:2
Rekord	1	0	0:2
16. Hutnik	1	0	0:5
17. Skra	2	-7	1:4
Zagłębie II	-	-	-

1-2 - awans, 3-6 - baraże o awans, 13-14 - baraże o utrzymanie, 15-18 - spadek; Skra została ukarana (-7 pkt) za zaległości finansowe **(m)**

Fot. Paweł Mruczek/bts.rekord

Tomasz Nowak (z prawej) i jego koledzy zrobią wszystko, by pełna pula została pod Klimczokiem.

Fot. Marcin Bulanda / PressFocus

Niespełna dwa tygodnie temu Polki grały w Sosnowcu z reprezentacją Islandii.

Federacja chce mistrzostw

Polska będzie się ubiegać o organizację piłkarskich mistrzostw Europy kobiet w 2029 roku - poinformował PZPN.

To drugie podejście, aby być gospodarzem tej imprezy - w przypadku przyszłorocznego turnieju UEFA postawiła na Szwajcarię.

- Chcemy tu, w Polsce. stworzyć wyjątkowe święto piłki nożnej kobiet. Jest to istotny element ogólnej strategii federacji. Jeden z czterech jej priorytetów - zapewnił prezes PZPN Cezary Kulesza.

W przyszłym roku w Polsce odbędą się mistrzostw Europy juniorek do lat 19, a rok później mistrzostw świata kobiet U-20.

- Naszym celem jest również organizacja Euro w wydaniu pierwszych reprezentacji. Byłby to kolejny duży krok w rozwoju piłki nożnej kobiet w Polsce – dodał Kulesza.

UEFA we wtorek poinformowała o rozpoczęciu procesu wyboru gospodarza ME kobiet w 2029 roku. Wnioski o organizację można składać do 24 września, a gospodarz zostanie wybrany w grudniu przyszłego roku.

W turnieju weźmie udział 16 reprezentacji narodowych. Swoją wspólną kandydaturę - oprócz Polski, zapowiedziały już Dania i Szwecja.

Zgodnie z wymogami UEFA gospodarzami turnieju mogą być maksymalnie dwa sąsiadujące ze sobą kraje, dysponujące jednym stadionem mogącym zgromadzić 50 tys. widzów, trzema o pojemności 30 tys. i czterema na więcej niż 20 tys. widzów. Łącznie gospodarz musi zapewnić osiem obiektów, umożliwiających rozgrywki na naturalnej nawierzchni.

Polskie piłkarki wciąż walczą o pierwszy w historii udział w ME. W październiku i listopadzie czeka je udział w barażach. W pierwszym dwumeczu zawodniczki trenerki Niny Patalon zmierzą się z Rumunkami, a w ewentualnym finale spotkają się z lepszym w parze Austria - Słowenia.

PZPN ma doświadczenie w organizacji dużych wydarzeń piłkarskich pod egidą UEFA i FIFA. W Polsce odbyły się już m.in. mistrzostwa Europy UEFA EURO 2012, finał Ligi Europy 2015, mistrzostwa Europy do lat w 2017 roku, mistrzostwa świata do lat 2019 czy finał Ligi Europy 2021.

Natomiast 14 sierpnia na PGE Narodowym rozegrany zostanie mecz o Superpuchar Europy między Realem Madryt a Atalantą Bergamo, a w przyszłym roku m.in. finał Ligi Konferencji we Wrocławiu.

(PAP)

Resovia - Chojniczanka 1:0 (1:0)

1:0 - Eizenchart, 23 min

RESOVIA: Tetyk - Bąk, Bondarenko, Buchał, Adamski - Jaroch, Wasiluk, Urynowicz, Zawadzki (58. Pawłas), Eizenchart (71. Kanach) - Górski. **Trener** Jakub ŻUKOWSKI.
CHOJNICZANKA: Primel - Kaczerik, Goliński, Czajka, Stefaniak - Korczyc (63. Romanik), Joao Guilherme (46. Branecki), Szczepanek (86. Boczek), Szabala, Pikul (63. Kozina) - Biskup (46. Sajdak). **Trener** Damian NOWAK.

Sędziował Mateusz Jenda (Warszawa). **Widzów** 700.
Żółte kartki: Adamski - Goliński, Szabala.

ŁKS II Łódź - Wisła Puławy 0:0

ŁKS II: Kucharski - Wszołek, Fałowski (58. Kamon), Ślęzak, Książek (71. Saganowski) - Coulibaly (71. Frakowski), Kuźma, Rozwandowicz, Ricardo, Lipień - Siwek (81. Wzięch). **Trener** Konrad GEREGA.

WISŁA: Szpaderski - Gałązka, Kabaj, Kumoch, Guzdek - Wiktoruk, Kargulewicz, Zych, Śledzicki, Szymanek (85. Łuczuk) - Piątek (71. Zylla). **Trener** Maciej TOKARCZYK.

Sędziował Szymon Rutkowski (Bydgoszcz). **Widzów** 300.
Żółte kartki: Wszołek, Saganowski - Kargulewicz, Wiktoruk.

KKS 1925 Kalisz - Skra Częstochowa 1:0 (1:0)

1:0 - Chaciński, 18 min

KALISZ: Ciołek - Głaz, Smoliński, Kieliba, Gawlik, J. Staszak - Putno, W. Staszak (42. Cierpka), Kusiński, Maroszek (42. Toporkiewicz) - Chaciński (57. Szymański, 81. Andruszko). **Trener** Marcin WOŹNIAK.

SKRA: Warszakowski - Winciersz (71. Owczarek), Kucharczyk (83. Leśniak-Paduch), Sadowski, Magnuszewski, Sobczak - Nocoń, Ławrynowicz, Stec, Wróbel (46. Kaczmarek) - Noworyta (71. Niedbała). **Trener** Dariusz ROLAK.

Sędziował Piotr Pazdecki (Koszalin). **Widzów** 400.
Żółte kartki: Smoliński - Sadowski, Kucharczyk.

Sport 6206b95a10

Brazylijka w Rzeszowie

28-letnia Brazylijka Sabrina Machado podpisała kontrakt na sezon 2024/2025 z DevelopResem Rzeszów.

Dla mierzącej 184 cm atakującej będzie to pierwszy zagraniczny klub, bowiem wcześniej grała wyłącznie w rodzimej lidze. To już ósma nowa siatkarka w zespole wicemistrzyń Polski.

Machado w ostatnich trzech latach reprezentowała barwy zespołu SESC-RJ Flamengo, który prowadził Bernardo Rezende. W sezonie 2022/2023 w drużynie z Rio de Janeiro grała wraz z Bruną Honorio, z która teraz będzie stanowić duet atakujących w DevelopResie. Wcześniej Machado grała m.in. w zespołach Gerdau/Minas, Curitiba Volei czy Sao Cristovao/Sao Caetano.

Brazylijska atakująca była w kadrze na Ligę Narodów, ale w tym sezonie nie zagrała ani razu w tych rozgrywkach. Ma jednak na koncie grę w reprezentacji, m.in. na Uniwersjadzie. W 2023 roku w Chile podczas Igrzysk Panamerykańskich została wybrana najlepszą atakującą.

Machado jest ósmą oficjalnie ogłoszoną nową zawodniczką DevelopResu po Holenderce Marrit Jasper, Kubance Elizabeth Vicet, Brazylijce Brunie Honorio, Agnieszce Korneluk, Karolinie Fedorek, Aleksandrze Dudek, Karinie Chmielewskiej. Z poprzedniego sezonu w kadrze zespołu pozostały natomiast: Magdalena Jurczyk, Katarzyna Wenerska, Aleksandra Szczygłowska, Weronika Centka, Magda Kubas.

Przygotowania do nowego sezonu zespół z Rzeszowa rozpocznie 29 sierpnia.

(PAP)

Fot. Marta Badowska / PressFocus

W nowym sezonie zespół z Rzeszowa zostanie wzmocniony Brazylijką Machado

REKLAMA

Fot. Marcin Karczewski/PressFocus

Bartosz Zmarzlik znów triumfuje.

Motor już w ćwierćfinale

Obrońcy tytułu mogą być spokojni...

PGE EKSTRALIGA

Bardzo ciekawe widowisko stworzyli w piątkowy wieczór żużlowcy w Zielonej Górze. Falubaz odważnie stawił czoło broniącemu tytułu zdecydowanemu faworytowi z Lublina, który tym zwycięstwem na dwie kolejki przed zakończeniem rundy zasadniczej zapewnił sobie awans z pierwszego miejsca do ćwierćfinału.

Chociaż gospodarze prowadzili tylko po pierwszym wyścigu, to przez cały mecz wynik oscylował wokół remisu. Przed ostatnim biegiem Motor wygrywał 44:40 i Falubaz mógł uratować jeszcze punkt. Zwyciężył wprawdzie Rasmus Jensen z Falubazu, ale dwa kolejne miejsca zajęli Bartosz Zmarzlik i Mateusz Cierniak z Motoru, co przesądziło o końcowym zwycięstwie przyjezdnych.

Liderem Motoru był czterokrotny mistrz świata Zmarzlik, który w pięciu startach zdobył 14 pkt. Najskuteczniejszy w Falubazie był Jensen - 11 pkt.

Novyhotel Falubaz Zielona Góra - Orlen Oil Motor Lublin 43:47
W pierwszym meczu 34:56 i bonus dla lublinian
FALUBAZ: Rasmus Jensen 11 (3, 2, 1, 2, 3), Jarosław Hampel 10 (3, t, 3, 1, 3), Przemysław Pawlicki 9 (1, 3, 2, 3, 0), Jan Kvech 6 (2, 0, 1, 3, 0), Piotr Pawlicki 4 (1, 1, 2, 0), Oskar Hurysz 3 (2, 0, 1, 0), Krzysztof Sadurski 0 (0, 0, d).
MOTOR: Bartosz Zmarzlik 14 (3, 3, 3, 3, 2), Mateusz Cierniak 9 (2, 1, 3, 2, 1), Dominik Kubera 8 (2, 3, 2, 0, 1), Fredrik Lindgren 6 (0, 2, 1, 1, 2), Jack Holder 4 (0, 2, 0, 2), Wiktor Przyjemski 4 (3, 1, 0), Bartosz Bańbor 2 (1, 0, 1).

Tylko o dwa punkty

Gorzowianie na początku odjechali GKM-owi ma 17:7 i mieli prawo myśleć o wyjazdowym zwycięstwie, jednak grudziądzanie są ciągle zagrożenie spadkiem, więc prezentów nie rozdają. Mecz wyrównał się w środkowej fazie, ale w biegu 10. Anders Thomsen i Oskar Paluch 5:1 pokonali parę Michael Jepsen Jensen-Kevin Małkiewicz i goście prowadzili 33:27, ale w trzech kolejnych biegach zwycięstwa odnosili gospodarze. W pierwszym wyścigu nominowanym Paluch dotknął taśmy, a zaraz grudziądzanie wygrali podwójnie i było po meczu.

ZOOleszcz GKM Grudziądz - ebut.pl Stal Gorzów 46:44
W pierwszym meczu był obustronny walkower, więc nikt nie zdobył bonusu
GKM: Max Fricke 12 (2, 2, 3, 3, 1, 1), Jaimon Lidsey 8 (0, 1, 2 ,3, 2), Michael Jepsen Jensen 10 (0, 3, 1, 3, 3), Kacper Pludra 0 (0, -, -, -), Wadim Tarasienko 10 (2, 0, 3, 3, 2, 0), Kacper Łobodziński 3 (1, 2, 0), Kevin Małkiewicz 3 (0, 2, 0, 1).
STAL: Martin Vaculik 6 (1, 3, 1, 0, 1), Jakub Miśkowiak 2 (1, 1, 0, -, -), Oskar Fajfer 7 (3, 0, 2, 0, 2), Szymon Woźniak 5 (1, 1, 1, 2), Anders Thomsen 12 (3, 2, 3, 1, 3), Oskar Paluch 10 (3, 3, 2, 2, t), Jakub Stojanowski 2 (2, 0, 0, 0).

1. Motor	12	27	+150
2. Stal	12	17	-41
3. Sparta	11	15	+46
4. GKM	12	11	-70
5. Apator	11	10	-31
6. Falubaz	12	10	-35
7. Włókniarz	11	9	-12
8. Unia	11	7	-87

W niedzielę jadą: Fogo Unia Leszno - Betard Sparta Wrocław (16.30), Apator Toruń - Krono-Plast Włókniarz Częstochowa (19.15), a w następnej kolejce, 2.08: Motor Lublin - Unia (18.00)

Włókniarz – Falubaz (20.30) i 4.08.: Apator - GKM (16.30), Stal - Sparta (19.15)

ODWOŁANY ETAP

■ Trzeci etap wyścigu kolarskiego Dookoła Mazowsza, ze startem i metą w Płońsku, został odwołany z powodu problemów z zabezpieczeniem trasy przez policję. Liderem jest Duńczyk Mads Andersen z ekipy Airtox-Carl Ras. W klasyfikacji generalnej Andersen ma sekundę przewagi nad dwoma Polakami - Bartoszem Rudykiem (ATT Investements), który w czwartek wygrał drugi etap w Grodzisku Mazowieckim, oraz Michałem Pomorskim (Mazowsze Serce Polski). Czteroetapowy wyścig zakończy się w sobotę w Kozienicach.

(PAP)

TRANSFERY POD KOSZEM

Z TURCJI DO SZCZECINA

■ James Woodard został nowym zawodnikiem Kinga Szczecin. 30-letni rzucający obrońca w minionym sezonie występował w lidze tureckiej. Rozgrywki rozpoczynał w barwach Esenler Erokspor, a w połowie sezonu przeniósł się do Darussafaki, gdzie średnio zdobywał 12 pkt, 3 zbiórki i 2 asysty. Wcześniej grał w ligach Francji, Niemiec, Włoch czy Grecji.
- James jest kolejnym zawodnikiem, który dołącza do wilczej rodziny. Szukaliśmy scorera, który umie grać dobrze akcje pick'n'roll. Umie rozwiązywać te akcje pod siebie, ale również dobrze wykorzystuje w nich innych zawodników. James umie zdobyć punkty, ale też umie wykreować pozycje kolegom. Świetnie rzuca za trzy. Po wielu analizach, po długich scoutingach i przede wszystkim po rozmowie z Jamesem uznaliśmy, że to będzie ten gracz, którego szukamy. Cieszymy się bardzo, że do nas dołącza. Jesteśmy w stałym kontakcie. Nie możemy się doczekać kolejnych transferów. Mam nadzieję, że będą już niedługo, a może będzie trzeba trochę poczekać. Nie śpieszymy się, chcemy wybrać jakość - mówi klubowej stronie Kinga Arkadiusz Miłoszewski, trener szczecinian.

MEGATALENT W GDYNI

■ Bardzo ciekawy transfer w Gdyni. VBW, trzecia drużyna minionego sezonu, pozyskała jedną z najbardziej utalentowanych zawodniczek młodego pokolenia. Karolina Ułan ma 19 lat, w zakończonych rozgrywkach była liderką pierwszoligowej drużyny GTK Gdynia. W ostatnim sezonie błyszczała na ligowych parkietach - zdobyła tytuł MVP Młodzieżowego Pucharu Polski, to samo wyróżnienie otrzymała na Młodzieżowych Mistrzostw Polski. Razem ze swoim zespołem wygrała rozgrywki pierwszej ligi. „Nadchodzący sezon będzie dla Karoliny wielkim przełomem, ale też wyzwaniem. Debiutując już na pierwszym treningu obok doświadczonych Barbory Wrzesiński czy Marissy Kastanek jej kariera nabierze rozpędu. Znając Jej boiskową „bezczelność", możemy się spodziewać, że jeśli tylko dostanie szansę rozegrania minut w ekstraklasie, koleżanki będą miały z niej wiele pożytku. Karolina, bierz co swoje!" - napisano w mediach społecznościowych klubu z Gdyni.

Fot. GTK Gdynia

Karolina Ułan w sporcie młodzieżowym zdobyła wszystko co było możliwe. Teraz rusza na podbój ekstraklasy.

DĄBROWA GÓRNICZA ZAMIAST DENVER

■ Bardzo ciekawy transfer MKS Dąbrowa Górnicza na horyzoncie. Jak informuje serwis „SuperBasket" nowym graczem drużyny z Zagłębia ma być 25-letni Souley Boum. Ten zawodnik jeszcze nie występował w Europie. Jego ostatnim klubem był Grand Rapids Gold w G-League (to zaplecze NBA). Latem minionego roku Boum uczestniczył w Lidze Letniej NBA, a potem podpisał krótkoterminową umowę z Denver Nuggets, ale ostatecznie po kilkunastu dniach klub z niego zrezygnował. MKS na razie nie potwierdził tego transferu.

TREY W SOPOCIE

■ Duży transfer W Sopocie. 24-letni Trey McGowens został nowym zawodnikiem Trefla! Dla amerykańskiego rzucającego obrońcy będzie to debiutancki sezon na Starym Kontynencie. Wcześniej występował w G-League (Raptors 905 Mississauga, College Park SkyHawks oraz Long Island Netsor) i zanotował epizody w Lidze Letniej NBA (w barwach LA Clippers). Ponadto z powodzeniem brał udział w rozgrywkach 3x3. W zeszłym roku przyjechał do Lublina, gdzie z reprezentacją USA zdobył złoty medal FIBA 3x3 U-23 World Cup i został MVP tamtego turnieju. Aktualnie występuje w kanadyjskiej lidze CEBL.
– Agent powiedział, że pojawiła się ciekawa oferta z Polski. Od razu przypomniałem sobie o Lublinie i mistrzostwie świata. Niesamowite wspomnienia z waszego kraju i dobra propozycja – musiałem się zdecydować! Cieszę się, że zagramy w EuroCup, bo to świetne rozgrywki. Chcę się uczyć, poprawiać i wygrywać mecze. Mam nadzieję, że powalczymy o obronę mistrzostwa Polski. Nie mogę się doczekać! – powiedział stronie klubowej Trefla McGowens.

STRZELEC W ANWILU

■ Nowego gracza pozyskał także Anwil. Kontrakt z klubem z Włocławka podpisał świetny strzelec Ryan Taylor! Skrzydłowy w przeszłości występował w lidze greckiej, włoskiej czy niemieckiej, grał też w EuroCupie. W ostatnim sezonie grał w BC Utenos Juventus w lidze litewskiej. - Taylor to sprawdzona postać na europejskich parkietach. Liczymy, że znacząco podniesie jakość naszej gry, zwłaszcza w ofensywie. To bardzo dobry strzelec, nierzadko mogący brać ciężar na swoje barki, z umiejętnością kreowania własnego rzutu. Ryan może występować zarówno na pozycji niskiego skrzydłowego, jak również rzucającego obrońcy. Gra skutecznie i efektownie, więc na pewno nieraz poderwie drużynę do walki, a kibiców z krzesełek - komentuje Bronisław Wawrzyńczuk, konsultant ds. sportowych KK Włocławek.

(pp)

SUPERPUCHAR PO NOWEMU

■ Po raz pierwszy będzie to formuła turnieju, a zagrają cztery czołowe zespoły minionego sezonu. W hali sportowo-widowiskowej w Radomiu zagrają medaliści Orlen Basket Ligi oraz zdobywca Pekao SA Pucharu Polski. O prestiżowy tytuł powalczą więc Trefl Sopot, Legia Warszawa, King Szczecin oraz Śląsk Wrocław. W sobotę, 28 września będą półfinały a dzień później - finał.
- To ogromny zaszczyt, że w naszej nowej, najnowocześniejszej w województwie mazowieckim hali widowiskowo-sportowej, będziemy mogli gościć czołowe polskie drużyny. To obiekt, który powstał właśnie po to, by oprócz rozgrywek z udziałem radomskich drużyn, mogły się tu odbywać także tak prestiżowe wydarzenia - mówił prezydent Radomia Radosław Witkowski.
Jednocześnie wiadomo już, że turniej o Pekao SA Superpuchar Polski w 2025 roku zostanie rozegrany w Inowrocławiu. - Koszykówka w Inowrocławiu ma spore tradycje, a ostatnio zdecydowanie odżyła. Środowisko w tym mieście ma ambicje, aby zbudować silny ośrodek, w co mocno zaangażowani są liczni kibice oraz prezydent Wojciech Piniewski. Jestem przekonany, że turniej o Pekao SA Superpuchar Polski w Inowrocławiu będzie prawdziwym świętem koszykówki - o poziom sportowy zadbają czołowe drużyny Orlen Basket Ligi. W 2025 roku wspólnie przeżyjemy tutaj wielkie emocje! - powiedział Łukasz Koszarek, prezes Polskiej Ligi Koszykówki.

(pp)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 27 LIPCA

TVP 1
8.25 Igrzyska olimpijskie: siatkówka mężczyzn Japonia - Niemcy, 11.00 Pływanie, wioślarstwo, 12.50 Siatkówka mężczyzn Włochy - Brazylia, 15.00 Kolarstwo górskie, szermierka, WKKW, 16.45 Siatkówka mężczyzn Polska - Egipt, 20.20 Pływanie, szermierka
TVP 2
14.40 IO: studio i kolarstwo indywidualna jazda na czas kobiet, 16.00, 19.00 Tenis
TVP 3
19.30 Pn: Betclic 1. Liga, Warta Poznań - Wisła Płock
TVP SPORT
8.40 IO: strzelectwo, WKKW, wioślarstwo, 11.20 Szermierka, 12.10 Tenis, 14.55 Pn: Betclic 2. Liga, Rekord Bielsko-Biała - Zagłębie Sosnowiec, 17.10 IO: kolarstwo, dżudo, 19.00 Szermierka, rugby 7, 23.30 Wieczór olimpijski
POLSAT SPORT 1
9.00, 19.00 Magazyn olimpijski, 23.00 Boks w Londynie: waga ciężka Joe Joyce - Dereck Chisora, 1.00 UFC 304: wstępna karta walk, 4.00 UFC 304: Leon Edwards - Belal Muhammad
POLSAT SPORT 2
13.00 Tenis: finał ATP w Kitzbuehel, 17.00 Futbol amerykański: Europejska Liga Futbolu, Panthers Wrocław - Fehervar Enthroners, 20.00 Boks w Londynie: waga ciężka Joyce - Chisora, 23.00 Tenis: półfinał ATP w Atlancie
POLSAT SPORT 3
20.00 Tenis: półfinał ATP w Umag, 21.00 Półfinał ATP w Atlancie, 0.00 UFC 304: wstępna karta
POLSAT SPORT FIGHT
16.00 Wyścigi konne: King George and Queen Elizabeth Stakes, 19.15 Boks w Londynie: waga ciężka Joyce - Chisora
POLSAT SPORT PREMIUM 1
13.00 Tenis: finał ATP w Kitzbuehel, 17.00 Półfinał ATP w Umag, 21.00 Półfinały ATP w Atlancie, 0.00 UFC 304: wstępna karta, 4.00 UFC 304: walka Edwards - Muhammad
POLSAT SPORT PREMIUM 2
0.00 Tenis: półfinał ATP w Atlancie
SPORTKLUB
20.15 Pn: liga słoweńska, NK Domžale - NS Mura
EUROSPORT 1
7.00 Mag. olimpijski, 8.30 IO: badminton, 9.00 Siatkówka mężczyzn: Japonia - Niemcy, 13.00 Włochy - Brazylia, 15.30 Tenis, 17.00 Siatkówka mężczyzn: Polska - Egipt, 19.45 Szermierka, 20.15, 0.00 Pływanie, 22.00 Siatkówka mężczyzn: USA - Argentyna
EUROSPORT 2
8.50 IO: piłka ręczna mężczyzn, 10.30 Strzelectwo, 11.50 Skateboarding, 14.15 Kolarstwo, 18.30 Rugby 7, 19.00 Szermierka, 22.50 Surfing
CANAL+ SPORT 3
14.15 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Stal Mielec - GKS Katowice, 17.25 Radomiak - Jagiellonia Białystok, 20.10 Widzew Łódź - Lech Poznań
CANAL+ SPORT 5
16.00 Żużel: Metalkas 2. Ekstraliga, Arged Malesa Ostrów Wlkp. - Cellfast Wilki Krosno, 18.30 2. runda IMP w Bydgoszczy
ELEVEN SPORTS 1
20.40 Pn: liga belgijska, Anderlecht - Sint-Truidense, 0.00 Manchester City - Milan towarzysko

NIEDZIELA, 28 LIPCA

TVP 1
8.45 IO: wioślarstwo, siatkówka kobiet Włochy - Dominikana, 11.00 Pływanie, 12.50 Siatkówka kobiet Polska - Japonia, 16.00 Siatkówka plażowe, 20.25 Pływanie, 22.05 Siatkówka plażowa
TVP 2
16.55 IO: kajakarstwo górskie, dżudo, 19.00 Tenis
TVP 3
19.30 Pn: Betclic 2. Liga, Polonia Bytom - Olimpia Grudziądz
TVP SPORT
8.40 IO: siatkówka plażowa, szermierka, 11.10 Tenis stołowy, WKKW, szermierka, 12.00 Strzelectwo, wioślarstwo, boks, 13.25 WKKW, 14.05 Kolarstwo górskie, tenis, 15.40 Kajakarstwo górskie, boks, 17.25 Pn: ekstraklasa, Piast Gliwice - Śląsk Wrocław, 19.45 Szermierka, siatkówka plażowa, 23.30 Wieczór olimpijski
POLSAT SPORT 1
9.00, 11.00, 19.00 Magazyn olimpijski
POLSAT SPORT 2
6.00 UFC 304: Edwards - Muhammad, 11.00 Siatkówka plażowa: o medale ME U-20 w Mysłowicach, 22.00 Tenis: finał ATP w Atlancie
POLSAT SPORT 3
9.00 Siatkówka plażowa: półfinały ME U-20 w Mysłowicach, 12.30 Tenis: Lotto Superliga, Advantage Bielsko Biała - Grunwald Poznań
POLSAT SPORT PREMIUM 1
22.00 Tenis: finał ATP w Atlancie
SPORTKLUB
20.15 Pn: liga słoweńska, Koper - Olimpija Ljubljana
EUROSPORT 1
7.00 Mag. olimpijski, 8.30 IO: badminton, 9.30 Szermierka, 11.00 Pływanie, 13.00 Siatkówka kobiet: Polska - Japonia, 15.45 Tenis, 17.00 Łucznictwo, 17.35 Kajakarstwo górskie, 18.30 Koszykówka mężczyzn Serbia - USA, 19.00 Szermierka, 20.30 Pływanie, 22.00 Siatkówka mężczyzn: Słowenia - Kanada
EUROSPORT 2
8.50 IO: piłka ręczna kobiet, 10.30, 16.00 Siatkówka plażowa, 12.00 Skateboarding, 13.45 Kolarstwo górskie, 18.35 Piłka nożna kobiet, 22.45 Surfing
CANAL+ SPORT
16.00 Żużel: PGE Ekstraliga, Fogo Unia Leszno - Betard Sparta Wrocław, 18.45 Apator Toruń - Krono-Plast Włókniarz Częstochowa
CANAL+ SPORT 3
14.15 Pn: ekstraklasa, Zagłębie Lubin - Pogoń Szczecin, 17.25 Piast Gliwice - Śląsk Wrocław, 20.10 Korona Kielce - Legia Warszawa
CANAL+ SPORT 5
13.30 Żużel: Metalkas 2. Ekstraliga, INNPRO ROW Rybnik - Abramczyk Polonia Bydgoszcz
ELEVEN SPORTS 1
13.25 Pn: liga belgijska, Genk - Standard Liege

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13
Szef redakcji/Redaktor naczelny Andrzej WASIK
Redaktor wydania Piotr PŁATEK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Magda, Magdalena i prasko-paryski cud

Pierwszy w historii polski finał turnieju WTA pewnie wygrała Magda Linette. Razem z Magdaleną Fręch prosto z Pragi poleciały na igrzyska dzięki gestowi miliardera Rafała Brzoski.

Fot. Tomasz Mucha/Sport

Magda Linette i Magdalena Fręch na historycznej fotografii.

To był polski tydzień na ziemnych kortach praskiej Sparty, bo Magda Linette i Magdalena Fręch w piątek tuż przed południem stanęły do boju o zwycięstwo w turnieju WTA 250 – historycznego, bo nigdy wcześniej w tak wysokiej rangi imprezie nie grały o tytuł dwie Polki.

Wygrać zresztą na czeskiej ziemi z koalicją miejscowych tenisistek to ewenement sam w sobie – z reguły to tabuny talentów znad Wełtawy wracają z Polski z workiem pucharów. Czescy kibice też musieli czuć zawód z polskiej obsady, bo po zakończeniu poprzedzającego singla finału gry deblowej, w której tytuł zdobyły ich faworytki, Krejcikova i Siniakova, wielu z nich opuściło trybuny.

Przynajmniej na kibiców z ojczyzny zawsze można liczyć. – Jak tylko dowiedzieliśmy się, że dwie Polki grają w finale po raz pierwszy w historii, musieliśmy tu być, też po raz pierwszy na meczu tenisowym. Wygrała nasza faworytka, czyli... Polka, mamy nadzieję, że takich finałów będzie więcej – mówiła nam rodzina z Legnicy.

Toczony w mocnym słońcu mecz nie miał jednak wysokiej temperatury - zdecydowanie lepsza okazała się ta starsza i bardziej doświadczona, 32-letnia Linette, która była niemal bezbłędna (tylko 9 niewymuszonych błędów) i o 6 lat młodszej rywalce pozwoliła ugrać tylko trzy gemy, wygrywając 6:2, 6:1.

Tym samym poznanianka zdobyła swój trzeci tytuł w karierze – po nowojorskim Bronksie w 2019 i tajlandzkim Hua Hin rok później. - Nawet nie mam siły się cieszyć, bo ten tydzień był bardzo intensywny, a jeszcze tydzień temu miałam pierwszy event swojej fundacji w Poznaniu, gdzie przez trzy godziny mieliśmy 170 dzieciaków. Wiedziałam, że muszę dyktować warunki na korcie, być pewna siebie, silna mentalnie, inaczej będzie ciężko, bo Magda niczego za darmo nie oddaje. No i dziś wszystko mi wychodziło – podsumowała Magda Linette, która odebrała trofeum w postaci czarnej tenisowej rakiety. Zarobi też 35 tys. dolarów i wzbogaci się o 250 pkt do rankingu. - Ten turniej miał być na przetarcie przed igrzyskami i wyszło bardzo dobre przetarcie. Sama jestem zaskoczona, jak w moim wieku jestem w stanie szybko się zregenerować – cieszyła się triumfatorka.

Magdalena Fręch była rozczarowana swoją postawą, przyznając, że w pierwszym finale WTA w karierze zwyczajnie się spaliła. Tenisistka Górnika Bytom zanotowała jednak znakomity tydzień, zwłaszcza że przed przyjazdem do Pragi zanotowała serię pięciu porażek w kolejnych turniejach, a teraz wróci do Top 50 na świecie. – Wolałabym o tym meczu jak najszybciej zapomnieć, ale Magda zagrała świetnie, trafiała piłki po liniach. Ale przed turniejem brałabym w ciemno taki wynik, zagrałam pięć solidnych meczów i mam nadzieję, że każdy kolejny finał będzie wyglądał inaczej – mówiła łodzianka.

Wielki polski piątek w Pradze miał jednak kłopotliwe konsekwencje, bo Magda i Magdalena wpadły w olimpijską rozpacz – turniej w Paryżu rusza w sobotę, a one nie miały jak dostać się do Francji. W czwartek wieczorem obie zdesperowane zamieściły na koncie Linette na platformie X apel o pomoc. Spotkał się on z gorącym odzewem, a wśród porad żartobliwych i politycznych, znalazł się zbawiciel – Rafał Brzoska. – „Proszę o DM (wiadomość prywatną – red.) ze szczegółami i spróbuję pomóc" – przekazał właściciel InPostu.

- Czekałyśmy na cud i cud się stał. Mamy możliwość szybko dolecieć do Paryża, wypocząć i być w optymalnej formie przed niedzielnymi meczami w Paryżu. Jesteśmy niesamowicie wdzięczne panu Rafałowi, jego team stanął na głowie, żeby nam pomóc. Aż brak mi słów, jak ludzie potrafią nas ponieść – wzruszała się Linette.

I już trzy godziny po meczu w piątek obie tenisistki ze swoimi sztabami siedziały w prywatnym samolocie i na skrzydłach pofrunęły do Paryża. – Na ceremonię otwarcia już nie zdążymy, płakałam, że nie zobaczę na żywo Celine Dion. Miałam już cztery bilety na jej koncerty i cztery razy były odwoływane, widocznie nie jest mi dane, ale to nie jest teraz najważniejsze, najważniejsze są igrzyska – dodała tenisistka, która napisała piękny rozdział historii polskiego białego sportu.

Z Pragi
Tomasz Mucha

Maja Chwalińska przegrała z rozstawioną z nr 5 Mayą Joint 2:6, 6:2, 0:6 w półfinale turnieju WTA 125 Polish Open w Warszawie. Rywalką Australijki w decydującym meczu będzie Amerykanka Alycia Parks, która wygrała ze Szwajcarką Leonie Kung 7:6 (7-4), 3:6, 6:2. Polki Weronika Falkowska i Martyna Kubka triumfowały w finale debla, pokonując Szwajcarkę Celine Naef i Serbkę Ninę Stojanović 6:4, 7:6 (7-5).

WYMIANA KOSZULEK

Wojciech Kuczok

Kawa **po pakistańsku**

Nie będziesz miał innych sportów przede mną – wedle tego przykazania fan futbolu wzrusza ramionami nawet na wydarzenia epokowe, jeśli dokonały się bez udziału piłki. Trudno jednak zignorować historyczny wyczyn Sebastiana Kawy, naszego najbardziej utytułowanego sportowca, który niemal w przeddzień otwarcia igrzysk jako pierwszy człowiek w historii wzniósł się szybowcem nad góry Karakorum i przeleciał nad szczytem K2. Tylko raz szybownictwo było olimpijską dyscypliną pokazową, w 1936 roku szwajcarski pilot Herman Schreiber przeleciał nad Alpami – a teraz Polak, najwyraźniej znudzony „zwykłym" lataniem (osiemnastokrotne mistrzostwo świata), sięgnął niemożliwego – wzbił się siłami natury nad drugi szczyt świata. Najpierw przejechał z Polski 9000 kilometrów ciągnąc za autem szybowiec, a potem wzleciał na te dziewięć tysięcy po wielodniowych bojach z pakistańską biurokracją. Nasz mistrz z Aeroklubu Bielskiego pięknie i bezwiednie sobie zakpił z oblężniczego stylu himalaistów, którzy objuczeni sprzętem, ciężko dysząc, krok po kroku wykuwają w lodzie stopnie, aby się wdrapać na tę górę – wcześniej uczynił to równie bezczelnie góral Andrzej Bargiel, zapinając na wierzchołku K2 narty i zjeżdżając na nich do bazy. Takie wyczyny odbierają najwyższym górom wymiar martyrologiczny, okazuje się, że można mieć w nich frajdę i bić rekordy bez ryzykowania życia i oddawania odmrożonych palców w ofierze. Karakorum i Himalaje to wielkie cmentarzysko polskiego sportu, śmiem twierdzić że Kawa przelatując nad tymi górami zarazem oddał hołd tym, którzy na górze zostali na zawsze, ale też skruszył nieco ponury mit, budowany latami przez wspinaczy, którzy tęsknie spoglądali z dołu na cel swoich wypraw. Jego partner z kabiny Sławomir Makaruk wykonał zdjęcia szczytu z góry – ta nowa perspektywa zmienia górę-mordercę w centralny punkt zaśnieżonego landszafciku.

Jeśli więc nasza gorączka złota w Paryżu nie zostanie zaspokojona wedle oczekiwań, pocieszmy się tym, że największy sportowy wynik tego roku i tak należy do Polaka.

Tymczasem nasze kluby w komplecie pokazały się już Europie i wiele niestety wskazuje na to, że już w najbliższy czwartek nasz eksportowy zestaw zostanie uszczuplony. Nie z powodu Wisły, która bardzo dzielnie grała otwartą piłkę z Rapidem Wiedeń i choć przegrała, wstydu nie przyniosła. W takiej formie krakowianie spokojnie mogą myśleć o przejściu kogoś z pary Sarajewo – Trnava po lądowaniu w eliminacjach Ligi Konferencji. Czymże jest kłopot gry na dwa fronty mimo szczupłej kadry, wobec rozentuzjazmowanej trzydziestotysięcznej widowni na trybunach i profitów płynących z UEFA. Nie wierzę, że jakiekolwiek kalkulacje mogą zahamować zapał krakowian, choć w Wiedniu zapewne im się oberwie. Grając pół meczu z przewagą zawodnika na własnym boisku i tak przegrali, ale różnicę między dołem tabeli naszej drugiej klasy rozgrywkowej i czołówką ekstraklasy austriackiej można było sobie wyobrażać znacznie wyraźniej. Mniej więcej taką, jaka była między czerwoną latarnią ligi litewskiej a mistrzem Polski. Jagiellonia załatwiła sobie awans w ciągu piętnastu minut, a potem spacerowo kontrolowała wynik. Mam nadzieję, że w rewanżu trener Siemieniec wystawiając rezerwowy skład da wreszcie szansę od pierwszych minut Lamine'owi Diaby-Fadidze, będzie na co popatrzeć, takiego czarodzieja Podlasie dawno nie widziało. Niesławna wypowiedź obecnego selekcjonera jakoby puchary były dla polskich drużyn pocałunkiem śmierci, właśnie została obnażona w swojej pochopności. Są sposoby, żeby się nie zmęczyć grając co trzy dni – wystarczy włączyć piąty bieg na kwadrans z kelnerami. Chyba że się trafia na takie łamagi, jak reprezentacja walijskiego porciku Caernarfon – odnoszę wrażenie, że Legia nie grała ani przez chwilę na pełnym gazie, a i tak trafiła rywali sześć razy przy wydatnej pomocy ich bramkarza. To żadna weryfikacja – na Broendby tak grająca Legia jest za słaba, a mam przeczucie, że nawet grająca po wielekroć lepiej Duńczyków nie przejdzie. Tymczasem Śląsk Wrocław zagrał na Łotwie klasyczny zombie -futbol drużyny, która chce się jak najszybciej pozbyć pucharowego kłopotu. Porażka w kompromitującym stylu dowodzi, że tegoroczne wicemistrzostwo było dla Śląska wypadkiem przy pracy nad utrzymaniem. O które w bieżącym sezonie może być trudno, nawet jeśli wrocławianie odpuszczą także rewanż z FC Riga. Po takim Śląsku nikt płakał nie będzie.

Sport 6206b95a10